

misjonarz

Nr 2 • luty 2009

Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów

**Niezwykła
codzienność**



**Z wiarą w Ducha
Świętego na
Madagaskarze**

**Zagubić się
w Bożej miłości**



3	Rozmowa z S. Marią Esterą SSpSAP Zagubić się w Bożej miłości
6	Janusz Kucicki SVD Sto lat. Sto lat! Sto lat!
8	Sławomir Więcek SVD Srebrne Wesele w Afryce
10	Papieskie intencje misyjne
11	W świetle Słowa: Jan J. Stefanów SVD Niezwyczajna codzienność
12	Paweł Smaglijenko SVD W nadziei na dobry dzień
13	Felieton: Henryk Jerzmański Dzieci żołnierze
16	Jordana Przybył SSpS Wśród Indian Keczua i Ajmara
20	Zdzisław Grad SVD Z wiarą w Ducha Świętego na Madagaskarze
24	Misjonarze w historii: Janusz Brzozowski SVD Werbistowscy męczennicy okresu nazizmu: Sługa Boży kleryk Władysław Osmański SVD
27	Świat misyjny: Madagaskar
28	Zdzisław Grad SVD Znowu na początku drogi
30	Relacje podróżników: Zbigniew Hauser Sanktuarium na skraju pustyni
32	Poczta misyjna: Dariusz Pielak SVD Czy tu jest trudno?
33	Krzyżówka

fot. Maciej Malicki SVD



Moje oczy ujrzały Twoje zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów: światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela (Łk 2,30-31) – z Ewangelii na 2. lutego br.



Lidia Popielewicz

Droży Czytelnicy!

Późną jesienią wyruszyłam w długą podróż do... Nysy. Udało mi się bowiem umówić na spotkanie z siostrami pełniącymi swą misję „na kolanach” – Służebnicami Ducha Świętego od Wieczystej Adoracji, a więc kobietami, które oddały swoje życie „za życie świata”, za dzieło misyjne Kościoła w świecie. Ogromnie wdzięczna byłam, że siostry chciały mnie wpuścić pod swój klasztorny dach i poświęcić czas na rozmowę. Wiodła mnie tam też ciekawość – ich życia, ich misji, ich codzienności.

Wydawało mi się bardzo ważne, aby pokazać coś z codzienności tych żyjących w ukryciu kobiet przyodzianych w różowe habity. Czas w Nysie okazał się dobry pod każdym względem: rozmowa z s. Marią Esterą – niezwykle spotkaniem, Nysa – odkryciem, że to śliczne miasto. Niestety, nie miałam czasu wejść do skarbcza przy kościele św. Jakuba. Kiedy jednak wracałam w słoneczny dzień i z zachwytem patrzyłam na piękno nieznanego mi dotąd regionu Polski, uświadomiłam sobie, że ja przecież w niskim skarbcu byłam! Bo czyż nie jest skarbcem miejsce, gdzie dzień i noc adorowany jest Bóg w Najświętszym Sakramencie?

Cieszę się, że w miesiącu, w którym obchodzimy Światowy Dzień Życia Konsekrowanego (2 lutego), możemy gościć na łamach „Misjonarza” Służebnice Ducha Świętego – te klauzurowe, i te pracujące w świecie na misjach. Zachęcam też do przeczytania artykułów donoszących o wieloletniej obecności misjonarzy werbistów na wyspach japońskich i w afrykańskiej Botswanie. Jak jednak wiadomo, czas to coś nieuchwytnego. Okazuje się bowiem, że chociaż niektórzy spędzili na misjach już wiele lat, to dziwnym zrządzeniem Opatrzności znaleźli się oto na początku drogi... Bo *jeden dzień u Pana jest jak tysiąc lat, tysiąc lat jak jeden dzień* – mówi św. Piotr za Psalmistą (2 P 3,8; Ps 90,4).

Wobec tego najlepiej byłoby dla każdego z nas „zagubić się w Bożej miłości” – bez względu na miejsce, gdzie żyjemy, i misję, jaką mamy do spełnienia.

Lidia Popielewicz

W następnych numerach:

- ✓ Jerzy Kuźma SVD, Patrol medyczny
- ✓ Rozmowa z abp. Douglasem Youngiem SVD, Australijczyk w Papui Nowej Gwinei
- ✓ Barbara Zięba, Kościół narkomanów i alkoholików

Dołącz do grona Dobrodziejów



Referat Misyjny Księża Werbistów
Kolonia 19, 14-520 Pieniężno
tel. (0-55) 242-92-43 fax (0-55) 242-93-92
e-mail: refermis@post.pl

www.seminarium.org.pl/referat

Bank PEKAO S.A. o. Elbląg

Nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

albo na konto innego Referatu lub Domu Misyjnego
Księża Werbistów w Polsce, z którym Państwo
utrzymują stały kontakt.

Okładka I i IV: U Sióstr Służebnic Ducha Świętego od Wieczystej Adoracji w Nysie i w Togo

fot. Archiwum SSpSAP i SSpS

misjonarz

Miesięcznik Polskiej Prowincji Księża Werbistów Nr 2/332/2009 ISSN 0239-4324

Moderatorzy: Waldemar Kuss SVD, Michał Studnik SVD

Redaktor naczelny: Lidia Popielewicz; **Zespół:** Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSpS, Anna Mucharska (korekta), **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 022 516 98 42, 022 610 78 70, faks 022 516 98 50, e-mail: misjonarz@verbinum.pl

DTP i opr. graficzne: PLATIN Sp. z o.o., Warszawa, ul. Kopernika 30

Druk: Drukarnia Księża Werbistów, Górna Grupa

Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księża Werbistów,

Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księża Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy

Kolportaż i prenumerata: Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księża Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 055 24 29 320, fax 055 24 29 392; e-mail: refermis@post.pl

Konto: PKO Bank Polski S.A. O/Elbląg, nr rachunku: 59-1020-1752-0000-0602-0003-6145

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca.

Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adiustacji i skracania nadsyłanych tekstów.



Zagubić się w Bożej miłości

Z Siostrą Marią Esterą – Służebnicą Ducha Świętego od Wiczystej Adoracji w Nysie rozmawia Lidia Popielewicz



zdjęcia: Archiwum SSpSAP

S. Maria Estera SSpSAP

– Jak to się stało, że Siostra znalazła się w tym miejscu – w klasztorze zamkniętym, za kratami?

– Łączy się to z Bożą tajemnicą. Dokonujemy w życiu różnych wyborów – wybieramy szkołę, zawód, miejsce zamieszkania, męża, żonę, zgromadzenie zakonne..., ale za tymi wyborami jest dobry Bóg, który mając na uwadze nasze szczęście, proponuje różne rozwiązania. Czuję, że to sam Jezus zaprosił mnie do tego klasztoru, a ja tylko odpowiedziałam na Jego zaproszenie.

– Kiedy to się stało?

– Jestem w zgromadzeniu dziewięć lat. Przyjechałam tu i zachwyliłam się Bożą miłością względem mnie i moją wolnością, jaką mam w Bogu. I wtedy, po raz kolejny, usłyszałam to Boże zaproszenie, aby tu służyć Bogu i Kościołowi.

– Ale służyć Bogu można wszędzie i na różne sposoby. Czy Siostra, wstępując do misyjnych siostr klauzurowych, miała pewność, że to jest jej droga?

– Oczywiście, że stuprocentowej pewności nie miałam. Ale jeżeli była to odpowiedź na Boże zaproszenie, to było to po prostu rzucenie się w ramiona dobrego Ojca, bez żadnych kalkulacji, bez poczucia jakiejś straty. Wstępując do klasztoru nie miałam żadnych wyobrażeń o życiu zakonnym. W ogóle nie zadawałam sobie pytań, czy się nadaję do życia zakonnego, czy wytrwam w zgromadzeniu przez całe życie. Raczej szłam za głosem serca

i czułam się zupełnie wolna, ale zarazem obdarowana i szczęśliwa.

– Jak można służyć ludziom, będąc w klasztorze, za kratami, pozostając wciąż w tym samym miejscu?

– Ta służba przejawia się przede wszystkim w okazywaniu miłości współsiostrom w prostych czynnościach. W każdej siostrze widzę Boga, któremu służę. Służąc Bogu, służę wszystkim ludziom. Moja służba ludziom, tak ogólnie ujmując, polega na duchowym obdarowywaniu – w bezinteresownej modlitwie i ofierze, w duchowej obecności pośród tych, którzy potrzebują wsparcia.

– Służba na kolanach, chciałoby się powiedzieć...

– W pewnym sensie tak. Postawa na kolanach jest bardzo właściwa dla adoracji Boga, ukrytego nie tylko w Najświętszym Sakramencie.

Naszym charyzmatem jest

przede wszystkim życie kontemplacyjne i posługa wieczystej adoracji za dzieło misyjne Kościoła.

W ciągu dnia każda

siostra ma

półgodzinną

adorację Pana

w Najświętszym

Sakramencie, a w nocy przypada godzina

i piętnaście minut. Poza tym każda z nas

ma czas na osobistą modlitwę. Modlimy

się także wspólnie Liturgią Godzin, na

której spotykamy się siedem razy dziennie.

Oczywiście centrum naszej modlitwy

stanowi Msza św.

– To już jest kawalek dnia. A co jeszcze

dzieje się w ciągu dnia? Czy w tym

klasztorze też obowiązuje reguła ora et

labora?

– O tej regule raczej nie mówimy, ale

tak naprawdę nasze dni przeplatane są

modlitwą i pracą. Z tym, że tak do końca

modlitwy nie da się oddzielić od pracy.

Praca w ciszy, z myślą o Bogu, podejmowana w konkretnych intencjach, też jest modlitwą. Św. Arnold Janssen zakładając nasze Zgromadzenie, pragnął, aby tworzyły je kobiety, które z modlitwy uczyniłyby główne zadanie swojego życia. Myślę, że to pragnienie naszego Założyciela staramy się realizować. Nasza praca to przede wszystkim proste czynności na terenie klasztoru i ogrodu objętego klauzurą, takie jak: przygotowywanie posiłków, sprzątanie, pranie, szycie, przygotowywanie liturgii, korespondencja, przyjmowanie odwiedzających nas gości... Jeżeli czas pozwala, wyrabiamy też

rózańce, koronki do Ducha Świętego, kartki okolicznościowe, haftujemy.

W ciągu dnia mamy też czas na prywatne lub wspólne studium duchowości, liturgiki, historii Kościoła lub języków obcych.

– W takim razie nasuwa się pytanie, dlaczego Siostra

wybrała to zgromadzenie, skoro podobne

życie wiodą karmelitanki, wizytki

czy inny zakon

żeński klauzurowy?

– To, co

mnie pociągnęło do tego

zgromadzenia, to cześć dla Ducha Świętego

wyrażona w duchowości, ale też

i w konkretnych postawach, modlitwie

i zachowaniu siostr. To, że mogę nazywać

się służebnicą Ducha Świętego i nosić

różowy habit ku Jego czci, jest dla mnie

niemałym zaszczytem. Nasza wspólna

modlitwa jest konkretnym wyrazem

czci dla Ducha Świętego – codziennie

modlimy się hymnem „Veni Creator”,

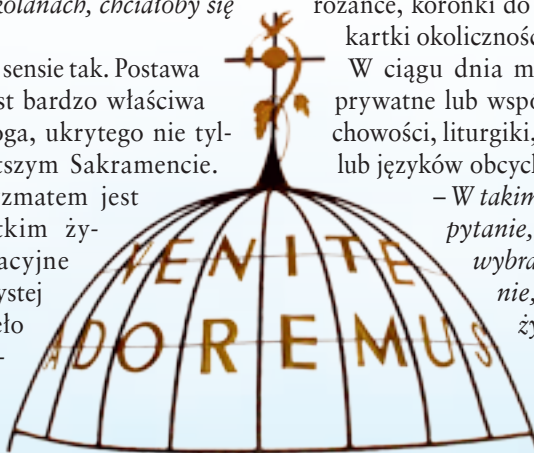
codziennie też odmawiamy sekwencję

„Przybądź Duchu Święty”. Mijając się na

korytarzu w ciągu dnia skłaniamy głowę,

pozdrawiając w ten sposób mieszkającego

w nas Ducha Świętego. Staramy się być



Napis przy wejściu do furty klasztornej, informujący, że tu odbywa się wieczysta adoracja

ciągle otwarte na działanie Boga Miłości i nieustannie zapraszać Go do Kościoła ufając, że praca misjonarzy będzie na tyle owocna, na ile będzie podejmowana mocą Ducha Świętego. Ikona, którą często kontemplujemy, jest Maryja – Niepokalana Oblubienica Ducha Świętego – modląca się wraz z Apostołami w Wieczerniku i oczekująca na Ducha Świętego.

– Czy każda z siostr ma „przypisany” konkretny kraj misyjny, o którym ma szczególnie pamiętać w swojej modlitwie?

– Mamy taki zwyczaj, że każdego roku 6 stycznia, a więc w uroczystość Objawienia Pańskiego, przygotowujemy losy z nazwami krajów misyjnych, nazwiskami misjonarzy i imionami świętych, którzy mają patronować naszej modlitwie przez rok za wybrany kraj i misjonarza. Myślę, że taka ukryta modlitwa jest miłą niespodzianką i bardzo konkretną pomocą dla misjonarzy i misjonek naszej Rodziny Arnoldowej.



W kaplicy nyskiego klasztoru



– Czy w Polsce taki klasztor jest potrzebny? Przecież Służebnice Ducha Świętego od Wieczystej Adoracji są w wielu krajach, już nie mówiąc o Steylu w Holandii...

– Z pewnością tak. Jest to także realizacja marzeń naszej współzałożycielki, s. Marii Michaele, która pragnęła, aby Boża Miłość ukryta w Najświętszym Sakramencie była adorowana w jak

największej liczbie miejsc. Tam, gdzie jesteśmy, obejmujemy modlitwą przede wszystkim najbliższe otoczenie. Siostry, które pochodzą z innych krajów i żyją tutaj, mają świadomość, że Polska jest ich drugą ojczyzną i modlą się za nasz kraj. Nasza wspólnota jest międzynarodowa i składa się z Polek, Słowaczek i jednej siostry z Filipin. Nasza kaplica w Nysie,

podobnie jak i wszystkie kaplice naszych klasztorów, jest cały dzień otwarta. Mogą więc przychodzić tutaj, modlić się z nami i adorować Pana wszyscy, którzy tego pragną.

– Niedawno, bo 29 czerwca ub. r. miała miejsce wielka uroczystość – beatyfikacja Matki Józefy, Hendriny Stenmanns – współzałożycielki Zgromadzenia Służebnic Ducha Świętego. Czy siostry również świętowały w tym dniu?

– Na beatyfikacji w Tegelen k. Steylu była Siostra Przełożona, s. Maria Trinidad. Przygotowywałyśmy się modlitewnie do tego wydarzenia. Modlitwą obejmowałyśmy zgromadzenie siostr misyjnych, całą Rodzinę Arnoldową i sam dzień beatyfikacji. Zgłębiałyśmy także duchowość Matki Józefy, wymieniałyśmy swoje spostrzeżenia i uwagi na temat tego, jakie znaczenie dla każdej z nas osobiście ma przykład życia Matki Józefy. Poza tym bardziej uroczystie przeżywałyśmy w tym dniu Eucharystię. Jako że nasze



zgrupowanie wyrosło ze Zgrupowania Służebnic Ducha Świętego, Matka Józefa jest także naszą duchową matką. Siostry, które były współzałożycielkami tamtego, czynnego zgrupowania, mają duchowy wpływ na nas. Czerpiemy z ich duchowej spuścizny. W przypadku Matki Józefy niezwykła jest jej cześć dla Ducha Świętego, a także dziecięca postawa wobec Boga.

– *Na czym polega ta dziecięca postawa?*

– Matka Józefa czuła się najmniejsza – najmniejsza w służbie. Wyróżniała się niskim wzrostem i szczupłą sylwetką, co być może pomagało jej w tym poczuciu bycia małym dzieckiem Boga. Ujmująca jest jej uległość i bezwzględna ufność Bogu. Była przełożoną, a jednak ta dziecięca ufność pozwalała jej na swego rodzaju beztrudność. Wierzyła, że zgrupowaniem, którego jest przełożoną, kieruje Duch Święty, a ona jest jedynie niepozornym ołówkiem w rękę. Ufała, że to

Duch Święty kreśli początki zgrupowania i troszczy się o każdą siostrę.

– *Na koniec zapytam o radości i smutki Siostry, ponieważ każdy przeżywa pogodniejsze i bardzo trudne okresy w swoim życiu, bez względu na to, czy żyje za murami klasztoru, czy w tzw. świecie...*

– Wiedziemy tu normalne życie, które ma swoją dynamikę. Mamy swoje obowiązki, które wypełniamy lepiej lub gorzej, co też może być źródłem naszych radości czy smutków. Jest też w nas pra-



W czasie rekreacji

gnienie świętości, a tymczasem jesteśmy zwykłymi kobietami zmagającymi się ze swoimi słabościami. Jesteśmy jednak świadome obecności z nami Jezusa. On jest Panem i Gospodarzem tego domu. On jest największą radością i najukochańszą Osobą na świecie, On jest najwspanialszym Przyjacielem, który pragnie naszego szczęścia. Zatem wszystkie troski i kłopoty Jemu oddajemy. To pozwala nam żyć w wolności. To, co się dzieje w świecie, np. cierpienie chrześcijan, walka o godność osoby ludzkiej, prawo do życia dzieci poczętych, nieustanne konflikty zbrojne, głód, choroby, uzależnienia, zmęczenie życiem wielu młodych

ludzi... dotyka także i nas, jest naszym bólem i troską.

– *Gdyby Siostra miała możliwość wyboru teraz, czy również wybrałaby klasztor w Nysie? Przypomina mi się bowiem Matka Teresa z Kalkuty, która opuściła swoje zgrupowanie po to, żeby pójść do najuboższych z ubogich...*

– Tak, wybrałabym to miejsce, w którym obecnie jestem. Jednakże z takimi wyborami związane są tajemnice, które dokonują się między Bogiem a konkretną osobą, których tak do końca nigdy nie zrozumiemy. Jesteśmy tam, gdzie nas Pan Bóg pociągnie. Żyjemy w zagubieniu się w Jego miłości. Jeżeli jesteśmy otwarte na Jego głos, idziemy tam, gdzie nas zaprasza. Dzisiaj jestem tutaj, jutro może być inaczej. Tak jest np. z siostrami, które były w innych zgrupowaniach, ale przysły do naszego. To są tajemnice powołania.

– *Pokochała Siostra ciszę, w której prawie cały czas przebywa?*

– Niewątpliwie tak. Cisza jest pierwszym warunkiem kontemplacji, jest wzajemnym darem i wysiłkiem całej wspólnoty. Tylko w ciszy możemy realizować swój charyzmat. Rezygnujemy ze wszystkiego, co nie pozwala na życie kontemplacyjne, na trwanie w jedności z Bogiem. To jest też wytłumaczenie tego, że nie

sluchamy radia, nie oglądamy telewizji, nie surfujemy po Internecie, ograniczamy kontakty z innymi ludźmi. Dlaczego? By być z Bogiem. Dlaczego milczymy w ciągu dnia? By trwać nieustannie w łączności z Bogiem. Kontemplacja jest Bożym darem, ale wpływa także z naszego pragnienia. Im bardziej jesteśmy złączone z Bogiem przez kontemplację, tym bardziej owocna jest nasza modlitwa.

– *Bardzo dziękuję za tę rozmowę.*

– Ja również dziękuję, było mi niezwykle miło rozmawiać z Panią.

Janusz Kucicki SVD, Japonia

Sto lat. Sto lat! Sto lat!

Ze względu na pobyt w Polsce nie mogłem uczestniczyć w obchodach niezmiernie ważnej dla Japońskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego uroczystości 100-lecia obecności werbistów w tym kraju. Rok 2007 w całości zdominowany był przygotowaniami i obchodami tej szacownej rocznicy. Oprócz wszystkich zewnętrznych przejawów świętowania nie zabrakło też refleksji nad własną historią i terażniejszością, czego dowodem są liczne publikacje z tej okazji.

Często bywa tak, że aby zrozumieć i właściwie zdefiniować swoją tożsamość, trzeba spojrzeć w przeszłość. Bywa też tak, że spojrzenie w przeszłość dodaje sił, aby odważnie spojrzeć w przyszłość. Większość moich współbraci w Japońskiej Prowincji miała okazję do takiej refleksji, uczestnicząc w jubileuszowych uroczystościach. Będąc pozbawionym takiej możliwości, pochylałem się nad komputerową klawiaturą (kiedyś byłaby to zwyczajna kartka papieru), aby odbyć podróż przez historię prowincji, której częścią stałem się sam. Mam nadzieję, drogi czytelniku, że zarówno dla mnie, jak i dla ciebie będzie to czas odkrywania znaków Bożej obecności w ludzkiej historii, w tym przypadku historii Japońskiej Prowincji SVD.

zdjęcia: Barbara Zięba

Tabliczki z życzeniami, które można kupić na pamiątkę z Tokio

Prefektem dla diecezji Nigata został werbista, o. Joseph Reiners. Ewangelizacja tego regionu zaowocowała powstaniem nowych parafii, z których wiele przetrwało do dnia dzisiejszego, np. parafie w Akita, Tsuchizaki, Odate, Kazuno, Honjo, Yokote. W wyniku reformy terytorialnej kraju prefektury Shikawa, Toyama i Fukui przeniesiono do prefektur Aichi i Gifu, co spowodowało powstanie diecezji Nagoja. W ten sposób werbiści dotarli do diecezji, która z czasem stać się miała ich głównym ośrodkiem w Japonii. W latach trzydziestych ubiegłego stulecia w odległym od Nagoi o 20 km Tajimi zostaje wybudowany klasztor, do którego przeniesiono prowincjalat. W czasie II wojny światowej klasztor w Tajimi służył jako miejsce internowania księży i misjonarzy. Tam też znajduje się jedyny werbistowski cmentarz, na którym spoczywają szczątki pionierów misji werbistowskich w Japonii i ich następców. Z czasem prowincjalat przeniesiono do Nagoi, która stała się miejscem szczególnie wzmożonej aktywności misyjnej. Zaowocowało to powstaniem wielu większych i mniejszych parafii: Nanzan, Anjo, Hirabari, Echocho, Nagaura, Tokai.

Duszpasterstwo parafialne i działalność – naukowo-wychowawcza

Odpowiadając na znaki czasu, werbiści zaangażowali się w wychowanie powojennych pokoleń Japończyków. Powstają przedszkola, szkoły podstawowe i średnie, w końcu powstaje Uniwersytet Nanzan (drugi katolicki Uniwersytet w Japonii, obok jezuickiego Uniwersytetu Sophia w Tokio).



W dzielnicy Ginza

Jak się zaczęło?

Tak więc, jak to wszystko się zaczęło? Otóż w roku 1907 do miasta Akita położonego w północnej części wyspy Honsiu posłany został o. Antonius Ceska SVD, który wraz ze współbraćmi rozpoczął działalność misyjną, zakładając parafię. Kościół w Akita stał się bazą, z której misjonarze wyruszali w różne rejony północno-zachodniej części wyspy. Głosili Ewangelię, m.in. w prefekturach (województwach), które weszły w skład diecezji Nigata: Akita, Yamagata, Nigata, Ishikawa, Toyama, Fukui. Wówczas diecezjami w Japonii zarządzali prefekci apostołscy.



Japońscy skauci



pracujący w parafiach, którzy przygotowują a potem udzielają chrztu dziesiątkom, a w przekroju całego swojego życia setkom ludzi, ale są też pracujący w szkolnictwie, którym jedynie niekiedy zdarza się prowadzić katechumena do wiary. Niemniej jednak wszyscy pracują, aby Słowo Boże docierało tam, gdzie jeszcze nie było głoszone. To zadanie nie jest łatwe nigdzie na świecie, zwłaszcza w Japonii. Tym większą radością i nadzieją napawa fakt, że powoli, ale systematycznie zakorzenia się w tej ziemi i w sercach jej mieszkańców, a misjonarze i ich posługa znajdują uznanie i szacunek nie tylko wśród chrześcijan, ale także wśród niewierzących w Chrystusa.

Przed kilkoma laty absolwent naszych szkół – niechrześcijanin ofiarował zgromadzeniu ogromną sumę pieniędzy w celu zbudowania nowej szkoły. To niecodzienne wydarzenie odbiło się szerokim echem w całej prowincji i uświadomiło nam, że głoszona przez nas Dobra Nowina czasami przynosi swoje owoce w sposób dla nas zaskakujący. Misjonarze mający większe doświadczenie mogliby podać dziesiątki przykładów na to, jak przesłanie ewangeliczne przynosi owoce także w sercach jeszcze nieochrzczonych Japończyków.

Praca społeczno-charytatywna

Oprócz „standardowej” działalności misyjnej nasi współpracownicy angażują się także w wiele prac o charakterze społeczno-charytatywnym: wśród bezdomnych, z młodzieżą uzależnioną od narkotyków, z emigrantami, w Caritas Japan, w rozwój edukacji w krajach biednych. To tylko część tych oficjalnych aktywności naszej prowincji, a przecież jest jeszcze wiele prywatnych inicjatyw. Pośród tych wszystkich pozytywnych stron naszej obecności w Japonii, są też problemy i błędy, ale jubileusz nie jest odpowiednią okazją, aby o nich opowiadać.

Polski aspekt

Historia Japońskiej Prowincji SVD ma również swój polski aspekt. Pracowali i wciąż pracują tu misjonarze z Polski, jak również wielu niemieckich współbraci urodzonych na terenach dzisiaj należących do Polski. Tym, których ciała pochowano w japońskiej ziemi na cmentarzu w Tajimi, należy się chwala i pamięć, bo obecnie to my zbieramy plon z ziaren, które oni zasiali i nad czym się trudzili. Zbierając owoce ich wysiłku, żyjemy nadzieją, że ci, którzy przyjdą po nas, też będą mieli co zbierać. Jednym z nich był o. Konstanty Macioszek (1905-2000), który przybył do Japonii 1935 r. i pracował przez 65 lat, głosząc trzem pokoleniom Japończyków Dobrą Nowinę o Bożej miłości objawionej w Chrystusie. Obecnie w Japońskiej Prowincji pracuje siedmiu polskich misjonarzy: o. Ryszard Strzyżewski, o. Eugeniusz Ziebur, o. Bogdan Nowak, o. Stanisław Połomski, o. Andrzej Lewicki, o. Janusz Kucicki i o. Tomasz Dudziuk.

Oto 100 lat historii, spisanej na dwóch stronach papieru i zredukowanej do dat i wydarzeń. A przecież każdy z misjonarzy, którzy tworzyli i tworzą historię Japońskiej Prowincji SVD, to odrębna opowieść o codzienności poświęconej Bogu. Ale cóż zrobić, tak wygląda historia przelana na papier. Na szczęście ta prawdziwa i żywa historia przechowywana jest w sercach ludzi, którzy spotkali misjonarzy współtworzących tę historię.

Powstają także parafie w Tokio i Nagasaki. W mieście, na które spadła bomba atomowa, założona zostaje szkoła podstawowa i niższe seminarium duchowne dla rodzimych misjonarzy, którzy naukę mogą kontynuować w wyższym seminarium duchownym w Nagoi. Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych wykrystalizowały się dwa główne i kontynuowane do dnia dzisiejszego nurty werbistowskiej aktywności ewangelizacyjnej: duszpasterstwo parafialne i ewangelizacja przez działalność naukowo-wychowawczą. Ośrodki misyjnej działalności werbistów skupiają się wokół czterech miejskich aglomeracji: Nagoja, Tokio, Akita, Nagasaki. Tam też działalność misyjna przynosi największe owoce.

Być może patrząc na statystyki, nie zobaczymy imponujących liczb, ale każdy Japończyk, który decyduje się przyjąć chrzest, to sukces pracy całej prowincji – ponad 100 współbraci: w połowie cudzoziemców, w połowie rodzimych misjonarzy. Są wśród nich

Na ulicy w Tokio

Kościół katolicki w Tokio



SREBRNE WESELE W AFRYCE

Sławomir Więcek SVD, Botswana



zdjęcia: Sławomir Więcek SVD

Dożynki w Sebinie. W środku: o. Sławomir Więcek SVD

Od 3 maja 1994 r. pracuję w katolickiej misji w Sebinie. Pobitem już rekordy pracy w jednej parafii. Tutaj rzadko się zdarza, by kapłan tak długo posługiwał w jednym miejscu.

Sebina to wioska licząca ok. 3500 ludzi. Żyje tu 40 dorosłych katolików i tyleż samo dzieci. Cała misja katolicka pw. Maryi Wspomożycielki Wiernych obejmuje jeszcze pięć wiosek: Nata (150 km), Sowa (120 km), Marapong (25 km), Nshakazhogwe (8 km) i Marobela (6 km). Na tak rozległym obszarze mieszka 110 katolików, nie licząc dzieci. Jak można się domyślać, praca pastoralna w takim rejonie nie należy do najłatwiejszych.

Rodzince strzeliło 25 lat

„Srebrne Wesele, rodzinie strzeliło 25 lat...” – te słowa starej polskiej piosenki można było zanucić 24 maja 2008 r. w misji katolickiej w Sebinie, która świętowała swój srebrny jubileusz. Rodzinka przez te lata urosła i w liczbę, i w zażyłości wzajemnych relacji i relacji z Najwyższym.

Przygotowania do uroczystości rozpoczęły się już w październiku 2007 r. Zawiazały się rozmaite komitety organizacyjne: do zorganizowania funduszy, logistyczny, liturgiczny, dekoracyjny i organizujący poczęstunek. Po wielu spotkaniach i przegadanych godzinach ustalono, że wszystkiego trzeba przygotować na ok. 450 osób. Biorąc pod uwagę liczebność całej sebińskiej misji, czyli ok. 150 osób, nie licząc dzieci, pomyślałem, że troszkę przesadzili. Jako że jednak nie do mnie należało przygotowanie całej imprezy, nie skomentowałem tej liczby...



Księża z biskupami podczas jubileuszu w Sebinie

Jakież było moje zdziwienie, kiedy już po kilku miesiącach okazało się, że bogatsi parafianie ofiarowali 4 krowy, 4 kozy, prawie 50 kur oraz inne artykuły spożywcze. Komisja zajmująca się organizowaniem funduszy też zebrała pokaźną sumę. Zdecydowano, że posiłek dla zaproszonych gości (140 osób) będzie przygotowany w hallu parafialnym. Dla reszty będą zorganizowane na zewnątrz cztery miejsca wydawania jedzenia. Główny punkt obchodów, czyli Msza św., a po niej rozmaite przemówienia, miały się odbyć w specjalnie do tego celu rozbitym namiocie na 450 osób, tak jak wcześniej planowano.

Bp Setlalekgosi i bp Nubuasah

I oto nadszedł wielki dzień. Zjechał się cały episkopat Botswany, czyli bp Bonifacy Setlalekgosi z Gaborone i nasz bp

Frank Nubuasah SVD z Francistown: ten ostatni przewodniczył koncelebrze, a pierwszy głosił Słowo Boże. Księżę dojechało 11, siostr zakonnych prawie 30 i ludzi cały tłum się zebrał. Okazało się, że na Mszy św. było ok. 350 osób, namiot nie był wypełniony po brzegi. Natomiast na posiłek doszło więcej osób niż przewidywaliśmy, szczególnie mieszkańców Sebiny... Jednak jedzenia wystarczyło, mimo że komisja ds. poczęstunku wcześniej zdecydowała, by sprzedać dwie krowy i za te pieniądze dokupić więcej napojów. Wszyscy goście podziwiali, że mała misja w Sebinie była w stanie „tak się postawić”.

Patrzac wstecz...

Patrzac wstecz na te 25 lat, widzę wyraźny wzrost świadomości u ludzi co do życia wiarą na co dzień i co do odpowiedzialności za materialne utrzymanie misji, a także powolny, ale stały wzrost liczby katolików. Od 1983 r. z misji w Sebinie wydzielono dwie nowe misje: w Masunga (2000 r.) i w Tutume (2005 r.). Od 1990 r. działa przedszkole misyjne z trzema oddziałami dla 60 dzieci. Wśród nich jest 13 sierot, które są sponsorowane przez „rodziców” z Polski.

Jeden z budynków na terenie misji, który początkowo służył jako klasztor Sióstr Służebnic Ducha Świętego (1986-1994),



Uczestnicy jubileuszowych uroczystości

następnie jako nowicjat księży werbistów (1994-2000), po kapitalnym remoncie ma służyć jako ośrodek pastoralny. Kursy i warsztaty będą organizowane dla różnych grup: katechetów, kaznodziejów, liderów ceremonii pogrzebowych, członków rad parafialnych, młodzieży... Oby służył jak najdłużej, bo potrzeba, aby ludzie coraz lepiej znali Mistrza z Nazaretu i rozumieli, co znaczy być członkiem wspólnoty Jego mistycznego Ciała.

Cieszę się ogromnie, że było mi dane z tych 25 lat misji w Sebinie, aż przez 14 lat towarzyszyć braciom i siostram z plemienia Kalanga na ich drodze wiary. Muszę przyznać, iż tak pięknie zorganizowana uroczystość była dowodem, że mój czas spędzony wśród nich nie poszedł na marne i w jakiś sposób przyczyniłem się do tego, że sebińska wspólnota jest już całkiem dorosła... No, prawie...



Blogiem Ojca Prowincjała

Powtórne przyjscie (19 listopada 2008 r.)

Wczoraj nasz rekolekcionista powiedział, że największym grzechem chrześcijan jest to, że już nie czekamy na powtórne przyjscie Chrystusa, nie tęsknimy za Jego objawieniem się w chwale. Owszem, niektórzy byłiby skłonni pomyśleć o końcu świata, ale jedynie w kategoriach przerwania pasma własnych trudności życiowych, a nie w kategoriach miłości do Tego, który ma nadejść.

I tu jesteśmy podobni do sług z dzisiejszej Ewangelii, których pan wyjechał w daleką podróż. Rozporządzamy tym, co nam zostawił i nie myślimy, że kiedyś wróci. Co więcej, naszymi modlitwami pragniemy zatrzymać Go w niebie, ziemię zostawiając sobie. Wcale nie chcemy, aby przybył w otoczeniu aniołów, przy dźwięku trąby, w całej tej eschatologicznej atmosferze. I nie daj Boże, żeby miał nas rozliczać. Byłoby to trochę niemodne i psujące nasze wyobrażenie o naszym Panu.

Jakże różnimy się od pierwszych chrześcijan. Ci wręcz nie mogli doczekać się nadejścia Zbawiciela i często powtarzali „Marana tha! Przyjdź, Panie Jezu!” Jeśli my tak nie wołamy, to głównie dlatego, że więcej w nas lęku niż miłości, cienia niż jasności, przywiązania niż wolności. Nie prosząc o nadejście Zbawiciela teraz, wprowadzamy ludzi w błąd, którzy mogą pomyśleć, że wszystko, co najważniejsze w naszej religii, dzieje się po śmierci. A przecież Jezus chce powrócić za naszego życia.

Jezus w polu widzenia (18 listopada 2008 r.)

Mimo że statystyki mówią coś innego, mam wrażenie, że jest coraz mniej chrześcijan na świecie. Nie dlatego, że jesteśmy prześladowani (to akurat zwiększa liczbę wierzących), albo masowo przechodzimy na islam czy stajemy się ateistami, ale dlatego, że coraz gorzej widzimy. Chrześcijanin to ktoś, kto ma wzrok utkwiony w Jezusa. A jest tyle spraw, które mogą nam to skutecznie utrudnić. Niektóre z nich są nawet pobożne: walka z własnymi grzechami, głoszenie nauki o Królestwie, posługa potrzebującym. Jeśli jednak w tym wszystkim na centralnym miejscu nie będzie Jezusa, to nie możemy nazywać się chrześcijanami – najwyżej ascetami, ideologami, pomocą społeczną. Co wtedy? Wtedy trzeba zrobić dokładnie to, co zrobił Zacheusz z dzisiejszej Ewangelii – poszukać drzewa.

W gąszczu codziennej krzątaniny, interesów do ubicia i troski o przyszłość ów celnik z Jerycha stracił z pola widzenia sens tego wszystkiego. Ale nie stracił tęsknoty. Któregoś dnia doszła ona do głosu bardziej niż zwykle, głównie za sprawą Nauczyciela z Nazaretu, który miał się pojawić w jego mieście, a o którym słyszał różne rzeczy. Postanowił to sprawdzić na własne oczy, dosłownie. A ponieważ nie mógł dostrzec Jezusa z powodu otaczającego Go tłum, wyprzedza wszystkich ludzi, wspina się na drzewo i wtedy ich spojrzenia się krzyżują. Od tego momentu życie Zacheusza stało się inne – nabrało upragnionego sensu.

Nie ma innej drogi. Żeby stać się chrześcijaninem, trzeba choć na chwilę wszystko pozostawić, wyprzedzić innych, zmienić punkt widzenia i czekać na nadchodzącego Jezusa. Gdy się pojawi – zapatrzyć się w Niego, a potem iść razem do domu.

Od dwóch dni odprawiam swoje zakonne rekolekcje, które także są drogą Zacheusza. Opuściłem swój urząd, przebyłem sporo kilometrów i widzę już drzewo...

Utalentowani (16 listopada 2008 r.)

Ostatnio rekordy oglądalności bije program „Mam talent”, emitowany przez jedną z komercyjnych telewizji. Uczestnicy prezentują w nim wyjątkowe umiejętności: śpiewają, tańczą, grają na wszystkim, co tylko możliwe, zonglują różnymi przedmiotami. I rzeczywiście o każdym z nich można powiedzieć, że ma talent.

Uczestnicy czytanej dzisiaj przypowieści również byli utalentowani, niektórzy nawet pięciokrotnie. W czasach Jezusa jeden talent oznaczał 34 kg złota lub srebra. Każdy ze sług otrzymał takie bogactwo, aby je pomnożyć.

Zarówno w telewizyjnym, jak i ewangelicznym przypadku idzie o to samo – o odpowiedzialność. Zostaliśmy wyposażeni w różne zdolności, umiejętności, tęsknoty, osobistą niepowtarzalność. I tu pojawia się pytanie: Czy jesteśmy tego świadomi? I drugie: Co z tym robimy? Żeby na to odpowiedzieć, trzeba najpierw poznać siebie. Czasami pomagają w tym inni, gdy mówią: pięknie malujesz, podobają mi się twoje wiersze, masz cierpliwość do dzieci, tyle w tobie ciepła, potrafisz słuchać, zazdroszczę ci, że codziennie godzinę się modlisz.

Wszyscy jesteśmy utalentowani. Ale nie narzekajmy, że inni dostali 170 kg złota, a my tylko 34. Nie wiadomo, czy byśmy więcej udźwignęli; a poza tym, to i tak ogromne bogactwo. Najważniejsze, żeby to, co się ma, puścić w obieg.

Andrzej Danilewicz SVD

**ABY KOŚCIÓŁ W AFRYCE ZNALAZŁ
ODPOWIEDNIE SPOSOBY,
BY SKUTECZNIE SZERZYĆ
POJEDNANIE, SPRAWIEDLIWOŚĆ
I POKÓJ ZGODNIE ZE
WSKAZANIAMII II SPECJALNEGO
ZGROMADZENIA SYNODU
BISKUPÓW POŚWIĘCONEGO
AFRYCE.**



foto: Marta Sojka SSps

W leprozorium w Angoli

wspólnym elementem jest fakt, że Afryka jest przesycona problemami. Prawie we wszystkich ludach na tym kontynencie mamy do czynienia ze złą administracją, niestabilnością polityczną i społecznym rozkładem. Efekty tego to bieda, wojny, życie w poczuciu braku nadziei. W świecie kontrolowanym przez bogate i potężne narody Afryka stała się dodatkiem bez żadnego znaczenia, często zapomnianym i pogardzanym przez wszystkich. Konstatacja, że przed współczesną Afryką rysuje się bardzo niepewna

przyszłość, nie jest niczym nowym. Cały świat to wiedział, nawet przed synodem. Wystarczy przeczytać Przesłanie Kobiet na rzecz Sprawiedliwości i Pokoju i inne deklaracje, aby to zauważyć. W stwierdzeniu synodu jest jednak ważne to, że cały Kościół jako wspólnota kontynentalna przejmuje „krzyk człowieka Afryki”. Kościół jest wezwany, aby właśnie taką Afrykę ewangelizować.

II Zgromadzenie Synodu Biskupów Afryki, które odbędzie się w Rzymie w październiku tego roku pod hasłem: „Kościół w Afryce w służbie pojednania, sprawiedliwości i pokoju. *Wy jesteście solą ziemi..., wy jesteście światłem świata* (Mt 5,13-14)”, będzie kontynuacją podobnych wydarzeń sprzed kilkunastu lat, których owocem była posynodalna adhortacja *Ecclesia in Africa*. Ojciec Święty Benedykt

XVI w trosce o Afrykę powierza Kościołowi nowe zadania, które podejmuje kolejny synod, zwracając uwagę na problemy sprawiedliwości i pokoju – dwie rzeczywistości kruche i słabe na afrykańskiej ziemi. Jednak to sprawiedliwości i pokoju oczekują z tęsknotą afrykańskie ludy, targane w ostatnich latach przez bratobójcze wojny, głód, choroby zakaźne, korupcję i prześladowania oraz migracje ludności. Prośba Benedykta XVI – podejmującego w marcu pielgrzymkę do Kamerunu, gdzie przekaze biskupom tego kontynentu *Instrumentum laboris* synodu, oraz do Angoli z okazji 500. rocznicy ewangelizacji tego kraju – wyrażona w papieskiej intencji misyjnej na luty jest wołaniem nadziei, którą Kościół podejmuje, niosąc Dobrą Nowinę w najodleglejsze zakątki Afryki.

Dominika Jasińska SSps

Zgromadzenia Ogólne Synodu Biskupów, odbywające się w regularnych odstępach czasu począwszy od 1967 r., dostarczały Kościołowi w Afryce sposobności do wypowiedzania się na forum Kościoła. W 1971 r., podczas II Zwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego ojcowie synodalni Afryki domagali się większej sprawiedliwości w świecie. III Zwyczajne Zgromadzenie Ogólne, poświęcone ewangelizacji we współczesnym świecie (1974 r.), pozwoliło rozważyć przede wszystkim problemy ewangelizacji w Afryce. Niewiele później, w Roku Świętym 1975, zostało zwołane w Rzymie zgromadzenie plenarne, które podjęło głębszą refleksję nad sprawą ewangelizacji. W latach 1977-1983 niektórzy biskupi, kapłani, osoby konsekrowane, teolodzy i wierni świeccy wyrażali życzenie, by zwołać sobór albo synod afrykański, który oceniłby stan ewangelizacji Afryki i stworzył podstawy dla podjęcia decyzji dotyczących przyszłości kontynentu. Jan Paweł II przyjął i poparł ideę współdziałania episkopatu afrykańskiego w celu zbadania problemów religijnych wspólnych dla całego kontynentu, aby bardziej rozwinąć solidarność duszpasterską w całej Afryce i na sąsiadujących z nią wyspach.

Specjalne Zgromadzenie Synodu Biskupów poświęcone Afryce w 1994 r. było historycznym czasem łaski: Bóg nawiedził swój lud w Afryce. Pasterze Kościoła podjęli wtedy głęboką refleksję na temat: „Kościół w Afryce i jego misja ewangelizacyjna u progu roku 2000: *Będziecie moimi świadkami* (Dz 1,8)”. Rozważając misję ewangelizacyjną Kościoła w Afryce w perspektywie roku 2000, Specjalne Zgromadzenie Synodu Biskupów dla Afryki stwierdziło, że wobec bardzo zróżnicowanej sytuacji jedynym



Ulotne, jakże ulotne – mówi Kohelet – ulotne, jakże ulotne, wszystko jest takie ulotne (Koh 1,2).



o. Jan J. Stefanów SVD

Niezwykła codzienność

Wprawdzie okres Bożego Narodzenia skończył się oficjalnie świętem Chrztu Pańskiego 11 stycznia, ale w naszym kraju tradycyjnie już, może w nostalgii za starym kalendarzem liturgicznym, a może z potrzeby cieszenia się dłużej klimatem bożonarodzeniowym, okres ten przedłużany jest do 2 lutego, kiedy to obchodzimy święto Ofiarowania Pańskiego. Ale już pod koniec tego miesiąca zaczyna się kolejny okres liturgiczny – Wielki Post. Jest więc luty swego rodzaju okresem przejściowym pomiędzy Bożym Narodzeniem a Wielkim Postem – takim „czasem nijakim”. W kalendarzu liturgicznym określany jest jako okres zwykły.

Bardzo możliwe, że niejeden chrześcijanin może się poczuć w lutym trochę nieswojo, no bo co tu robić? – ani to miesiąc maryjny, ani różańcowy, ani pokutny, ani misyjny – taki „zwyczajny”...

Carpe diem

Uświadamia nam to chyba, jak bardzo odwykliśmy od zwyczajności albo jak skutecznie nas od niej odzwyczajono. Media prześcigają się w serwowaniu nam coraz to nowych sensacyjnych wiadomości i serwisów nadzwyczajnych; politycy licytują się na nadzwyczajne środki, pilne reformy i komisje specjalne; firmy i markety oferują nam coraz to nowe wyjątkowe okazje – wszystko ostatnimi czasy jest „nadzwyczajne”, „specjalne”, „wyjątkowe”. Natomiast to, co zwyczajne i powszednie, oceniane jest w konsekwencji jako mniej wartościowe, jako produkt niższej kategorii, by nie powiedzieć... wybrakowany.

To co zwyczajne, powszednie, już nam nie wystarcza – tęsknimy za rzeczami wielkimi, nadzwyczajnymi, niecodziennymi. Także w naszym życiu religijnym, w naszej relacji z Bogiem zaczyna wła-

dać nami coraz bardziej dążenie do nadzwyczajności: pogoń za nowinkami, cudownymi zjawiskami, nadzwyczajnymi znakami. Religijność ożywa jedynie w okresie głównych świąt i ewentualnie jeszcze przy okazji odpustu parafialnego.

Nie doceniamy własnej religijności i zazdrośnie spoglądamy na wielkich świętych, misjonarzy, zakonników i zakonnice – mówiąc krótko: uciekamy od codzienności ku wyjątkowości.

Ale czy o to właśnie chodzi? – o niezaspokojony głód wielkości, nadzwyczajności, o ciągle wpatrywanie się w przyszłość, podczas gdy terażniejszość nam umyka, ucieka jak piasek pomiędzy palcami.

Dużym powodzeniem swego czasu cieszył się film „Stowarzyszenie marnych poetów”, który przedstawiał historię pewnego nauczyciela literatury w jednej z prywatnych szkół, do której uczęszczali chłopcy wywodzący się z zamożnych rodzin. Każdy z tych uczniów, idąc za przykładem (a czasem pod presją) swoich rodziców, dążył do zrobienia życiowej kariery, utożsamianej ze zdobyciem pozycji znanego lekarza czy wpływowego człowieka biznesu. Temu celowi podporządkowane było całe ich życie. Natomiast dziwny nauczyciel literatury powtarzał im wciąż dwa łacińskie słowa, które stały się swego rodzaju magicznym zaklęciem: *carpe diem!* – chwytaj dzień, żyj chwilą obecną, nie goń za ciągle uciekającą przyszłością, ale żyj czasem terażniejszym.

Z Bogiem na co dzień

W święto Chrystusa Króla, na zakończenie roku liturgicznego, czyta się fragment Ewangelii wg św. Mateusza,

w którym Pan Jezus opowiada swym uczniom przypowieść o sędzie ostatecznym. Przypowieść ta miała na celu nie tyle obudzenie w uczniach lęku przed sądem Bożym, co wskazanie im tego, co w życiu najważniejsze: *byłem głodny*

i nie daliście mi jeść, byłem spragniony i nie daliście mi pić, byłem tulaczem i nie przyjęliście mnie, byłem nagi i nie ubraliście mnie, byłem chory i w więzieniu i nie odwiedziliście mnie (Mt 25,42-43).

Przesłanie tej przypowieści współczesny poeta wyraził słowami: *śpieszymy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą*, co po mistrzowsku wyraził, już wiele wcześniej, cytowany na

wstępie (według najnowszego przekładu ekumenicznego) biblijny mędrzec Kohelet: *ulotne, wszystko jest takie ulotne*. Czas jest ulotny i szybko przemija, dlatego każda chwila ma swoją wartość, każda chwila jest wyjątkowa, niepowtarzalna, nadzwyczajna; nawet ta z pozoru najbardziej zwyczajna.

Być może Maryja z Nazaretu snuła marzenia o tym, co mogłaby osiągnąć, gdyby nie była zwykłą wiejską dziewczyną, gdyby żyła w Jerozolimie a nie w Nazarecie, ale oto właśnie spotkała Bożego posłańca, odkryła sens swego życia, właśnie w skromnym zacisku swego domu w Nazarecie. Być może kobieta samarytańska nieraz uciekała marzeniami poza granice swej wioski, ale oto spotkała Mesjasza – ona, zwykła wiejska kobieta, przy codziennym, najzwyczajniejszym w świecie nabieraniu wody ze studni (J 4,1-42).

Każda chwila, nawet ta najbardziej zwyczajna, jest nadzwyczajna, bo taką czyni ją Bóg, który wychodzi nam na spotkanie w naszej codzienności. Tylko czy ja potrafię Go dostrzec? Czy nie oślepiamnie uporczywe wpatrywanie rzeczy nadzwyczajnych?

Jan J. Stefanów SVD

Każda chwila, nawet ta najbardziej zwyczajna, jest nadzwyczajna, bo taką czyni ją Bóg, który wychodzi nam na spotkanie w naszej codzienności.

Czas jest ulotny i szybko przemija, dlatego każda chwila ma swoją wartość.

Paweł Smaglijenko SVD, Filipiny

W nadziei na dobry dzień

Uczestnicy kursu językowego z nauczycielkami

Każdego ranka budzę się z nadzieją, że uda mi się więcej zrozumieć, nauczyć i pomóc. Filipińczycy są pełni nadziei, że kolejny dzień przyniesie im coś dobrego. Są bardzo otwarci i życzliwi. Podobnie jak ci, pośród których żyję – to ludzie patrzący z nadzieją w przyszłość.

Żeby jednak „złapać nadzieję za nogi”, trzeba się niemało natrudzić. Dlatego dzień przeciętnego Filipińczyka zaczyna się bardzo wcześnie, bo już o godz. 4.00 lub 5.00. O godz. 6.00 przychodzą do naszego domu ludzie, aby uczestniczyć we Mszy św. w języku tagalog. Nasz dom jest pw. św. Michała Archaniola. Nieopodal znajduje się dom nowicjacji, gdzie 8 współbraci (3 z Papui Nowej Gwinei i 5 z Filipin) przygotowuje się do złożenia swoich pierwszych ślubów zakonnych. Znalazłem się tu, bo mam się nauczyć języka angielskiego. Będzie mi on pomocny w nauce języka lokalnego w Zambii – kraju mojego przeznaczenia misyjnego.

Tymczasem jestem w Calapan City. To miasto położone na wyspie Mindoro, podzielonej na dwie części: Occidental i Oriental. Calapan City stanowi stolicę Oriental Mindoro – tej części wyspy, która jest o wiele bardziej rozwinięta i uprzemysłowiona niż ta druga. Calapan zamieszkuje prawie 117 tys. ludzi. Dla porównania: stolica Filipin – Manila,



O. Paweł Smaglijenko SVD na tle Domu Misyjnego św. Rafała Archaniola, w którym obecnie mieszka. Calapan City na wyspie Mindoro



Henryk Jerzmański

DZIECI ŻOŁNIERZE

Nie tylko w okresie dekolonizacji Afryki, po zakończeniu II wojny światowej, ale także w ostatnich dziesięcioleciach – aż do dziś, mamy do czynienia na tym kontynencie z różnego rodzaju nieprzerwanie toczącymi się wojnami i krwawymi konfliktami. Ich przyczyny są różne: polityczne, ekonomiczne, etniczne, religijne, a nawet obyczajowe. Raz obejmowały całe regiony, innym razem tylko sąsiadujące ze sobą plemiona. Wiele sporów dotyczyło, bardzo często wyznaczanego za pomocą liniiki, przebiegu granic.

Prawdziwym przełomem w historii tego kontynentu były lata sześćdziesiąte XX w., wtedy bowiem aż 16 państw uzyskało niepodległość. W większości chodzi tu o byłe kolonie Francji i Wielkiej Brytanii, a później – także Portugalii. Zarazem w tym okresie do głosu doszła także rywalizacja o wpływy wielkich mocarstw na tym kontynencie, przede wszystkim USA i ZSRR. W ostatnim dwudziestolecu także Chin.

A przykładowe liczby ofiar są przerażające, choć obejmują tylko kilka największych konfliktów z ostatnich lat. Masakry na tle etnicznym w Republice Rwandyjskiej (1994) pociągnęły za sobą prawie milion ofiar i wywołały ogromny kryzys humanitarny. W czasie wojny w Algierii (1992) – pośrednio na tle religijnym – w walkach i zamachach zginęło około 100 tys. osób. Trwająca ponad 50 lat wojna w Sudanie pochłonęła co najmniej 2 mln istnień ludzkich. Konflikt między Etiopią a Erytreą (1998) to ponad 700 tys. ofiar. Podobnie w Mozambiku – w wojnie domowej (1975-1995) zginęło ok. miliona ludzi. Zatem łatwo wyobrazić sobie, jak wielka musi być liczba wszystkich ofiar, trwających w zasadzie bez przerwy od zakończenia II wojny światowej wojen i konfliktów na tym kontynencie.

Wszystkie raporty, sporządzane przez liczne organizacje międzynarodowe, a także relacje misjonarzy i korespondentów zwracają zarazem uwagę na zjawisko ze wszech miar szczególnie szokujące i tragiczne, tzn. na świadome, perfidne i absolutnie nieodpowiedzialne wciąganie dzieci do tych konfliktów. Jaka jest całkowita liczba ich ofiar? Nikt nigdy nie policzy. A przecież nie chodzi tu tylko o dosłowne rozumienie pojęcia „ofiara”, ale także o długi łańcuch dramatycznych konsekwencji tego zjawiska. Szczególnie drastyczne informacje docierały do nas z Ugandy, gdzie uczyniono z dzieci żołnierzy (może nawet 50 tys.) główny element strategii wojennej. One też stały się niewinnymi jej ofiarami. Porywanie dzieci i zmuszanie ich do najbardziej wymyślnych działań i akcji to codzienność. Opisy tych praktyk można określić jednym słowem: bestialstwo.

Ale wiemy dobrze, że dzieci wykorzystywane są przez dorosłych nie tylko w tym kraju afrykańskim i nie tylko na tym kontynencie.

Nadchodzące z różnych stron, także ze strony Kościoła katolickiego, wołanie o pomoc ofiarom i o międzynarodowe działania, by zakończyć ten straszny „proceder”, nie spotyka się jednak z należyтым zainteresowaniem. Słowem, nie jest skuteczne. Mimo to, milczeć nie wolno. Świadczyłoby to, że pozbyliśmy się wrażliwości na tak „gigantyczne” zło.

Henryk Jerzmański

liczy ok. 15 mln mieszkańców, co stanowi niemalże połowę mieszkańców Polski.

Codziennie rano udaję się do *Divine Word College in Calapan* (DWCC). Jest to szkoła wyższa prowadzona przez księży werbistów, jedna z największych i najbardziej renomowanych w tej części wyspy. Uczy się w niej ok. 5 tys. chłopców i dziewcząt. Także i ja uczęszczam codziennie do Centrum Nauki Języka (*Center for Language Learning*), które znajduje się w DWCC. Uczę się tutaj wraz z 5 współbraćmi z Indonezji, 2 Słowakami i współbratem z Polski. Nasze lekcje trwają do południa. Następnie każdy z nas ma swoje zadania. Ja chodzę do szkoły specjalnej, gdzie spotykam się i współpracuję z dziećmi dotkniętymi autyzmem oraz dziećmi i młodzieżą niesłyszącą. Mogę się uczyć tutejszego sposobu postrzegania pomocy i edukacji osób niepełnosprawnych. Wymaga to ode mnie także nauki amerykańskiego języka migowego (*American Sign Language*). Filipińczycy są fanami Ameryki i doskonałymi imitatorami wszystkiego, co wiąże się z USA. Często pytają mnie na ulicy, czy jestem Amerykaninem, ponieważ biali kojarzą się tutaj z tym krajem. Dzieci często podbiegają do mnie, śmieją się i dotykają mojego nosa, bo jest duży i prosty, a one mają malutkie i płaskie.

Większość ludzi tutaj żyje bardzo biednie. Po kilka rodzin wielodzietnych zamieszkuje jeden mały domek. Posilek stanowi ryż, ryba i warzywa. Mnóstwo jest dzieci parających się różnego rodzaju pracami. Ostatnio od dwóch 8-latków kupiliśmy wraz ze współbraćmi 25 kg małży. Dzień później, wczesnym rankiem maluchy przybiegły znowu do naszego domu, oferując małże. Gdy odmówiliśmy, spytały czy mogą dostać kurę, bo nie jadły dawno mięsa. Trudno opisać radość na ich twarzach, gdy udało się im złapać jednego kuraka z naszej hodowli. Mimo prostoty życia, ludzie są życzliwi i potrafią się wszystkim dzielić, tworząc stół nadziei. I choć jest on skromny, każdy zaproszony może się poczęstować.

Od września trwają tu przygotowania do świąt Bożego Narodzenia. Jest mnóstwo dekoracji, sztucznych choinek, w sklepach można usłyszeć kolędy. Bezpośrednim przygotowaniem do



święt jest nowenna. Poranne Msze św., odpowiednik naszych roratów, wyglądają zupełnie inaczej. Nowennę wieńczy uroczysta Msza św. 24 grudnia o godz. 4:00 – tu tejsza Pasterka. Cała atmosfera świąteczna znika wraz z tym wydarzeniem, podczas gdy Polacy właśnie świętują Boże Narodzenie.



Kaplica nowicjacka w Domu św. Rafała



MSZA PRYMICYJNA

Chociaż o. Firmin Kossi Azalekor SVD pochodzi z Togo, tak naprawdę od pewnego czasu to Polska jest jego drugą ojczy-



fot. Archiwum SVD

zną. Świadczyć o tym może nie tylko jego biegła znajomość polskiego – dowiódł, że nie jest to aż tak bardzo trudny język – ale fakt, iż swoją przyszłą pracę misyjną postanowił związać właśnie z Polską. Bowiem decyzją przełożonych z dniem 16 października 2008 r. został mianowany wikarym w parafii pw. Matki Bożej w Nysie. W ten sposób stał się pierwszym werbistą z Afryki, który zaangażował się w pracę duszpasterską w naszym kraju.

O. Firmin przyjechał do Polski 10 października 2002 r. Po kursie języka polskiego na UAM w Poznaniu rozpoczął roczny nowicjat w Chłudowie k. Poznania. Po pierwszych ślubach zakonnych podjął studia teologiczne w Misyjnym Seminarium Duchownym Księża Werbistów w Pieniężnie, które uwieńczył tytułem magistra teologii na Wydziale Teologicznym UWM w Olsztynie. Śluby wieczyste oraz święcenia diakonatu przyjął w Polsce, natomiast święcenia kapłańskie otrzymał w Lomé, stolicy Togo; szafarzem święceń był bp Denis Amuzu-Dzakpah. Od 16 sierpnia 2008 r. cieszy się darem kapłaństwa Chrystusowego. Po powrocie do

Polski odwiedził mury dawnego seminarium i sprawował Mszę św. prymicyjną 13 listopada 2008 r., podczas której wygłosił Słowo Boże oraz obdarował nas swoim błogosławieństwem prymicyjnym.

O. Firmin Kossi Azalekor błogosławi i prosi o modlitwę.

Marcin Milczanowski SVD

MISYJNY ZJAZD DZIECI

Już tradycyjnie druga połowa września w nyskiej wspólnotie misjonarzy werbistów to czas szczególnego ożywienia. O. Mariusz Góryjowski wraz z ekipą swych współpracowników organizuje Misyjny Zjazd Dzieci, który tym razem odbył się w sobotę 20 września 2008 r.

Mimo wyjątkowo kapryśnej aury świątynia Matki Bożej Bolesnej i jej otoczenie od rana wypełniła się radosnym gwarem sporej grupy dzieci, które wystrojone w misyjne, bardzo kolorowe stroje przybyły na Zjazd. Liczną grupę stanowiły dzieci,



fot. Dariusz Kobylanski SVD

które dotarły wraz z Siostrami Służebnicami Ducha Świętego z Raciborza.

Po oficjalnych powitaniach, radosnym rozruchu wśród misyjnych śpiewów i tańców, nastąpił moment podziału dzieci na grupy kontynentalne. Mali Afrykańczycy, Azjaci, Amerykanie, Australijczycy i Europejczycy, prowadzeni przez werbistow-

skich postulantów i młodzież nyskiej parafii, wyruszyli na spotkania z zaproszonymi misjonarzami.

Nasi misjonarze oo.: R. Maypa, J. Michna, L. Pawlak, J. J. Stefanów i S. Wydra, wsparci muzyką w wykonaniu postulantów i młodzieży, przenieśli małych misjonarzy w klimat i atmosferę poszczególnych kontynentów, wyjaśniając im zadania i sens pracy misjonarzy w konkretnym kontekście społecznym i kulturalnym. Następnie zgromadzili się w kaplicy Domu Misyjnego Dobrego Pasterza w Nysie na uroczystej Eucharystii, której przewodniczył prowincjał, o. Andrzej Danilewicz wraz z całym zarządem Polskiej Prowincji, a kazanie wygłosił o. Józef Michna, rektor domu misyjnego w Lublinie.

Po tej wyjątkowej uczcie duchowej nastąpiło wzmocnienie ciała, bo przecież misjonarz głodny, to zły misjonarz. Potem była wspólna zabawa, przeplatana wielką loterią fantową przygotowaną przez o. Mariusza i jego współpracowników. „Się działo!” – kubki, koszulki, misyjne figurki, breloki i inne gadzety losowali coraz to nowi właściciele; nie zabrakło oczywiście słodkości, a wszystko to wywoływało wielkie uśmiechy na twarzach małych misjonarzy.

I tak szczęśliwie dobrnęliśmy do wielkiego finału naszego Misyjnego Zjazdu Dzieci. Po wspólnej modlitwie, słowach podziękowań i błogosławieństwie w niebo wzbily się setki kolorowych balonów – znak łączności z dziećmi wszystkich kontynentów, o których pamiętamy i chcemy pamiętać nie tylko w dniu naszych Zjazdów, ale każdego dnia.

Dzieci, wyposażone w misyjne materiały i z sercami pełnymi wrażeń, wróciły do swoich domów, jak ufam, odliczając

Tomasz Szyszka SVD (red.) **OJCIEC MARIAN ŻELAZEK SVD – OJCIEC TRĘDOWATYCH**

Praca zbiorowa pod redakcją o. Tomasza Szyszki SVD, zawierająca teksty referatów wygłoszonych na międzynarodowym sympozjum misjologicznym „Wkład o. Mariana Żelazka SVD w kształtowanie tożsamości misyjnej w Polsce”. 12 referatów i artykułów zamieszczonych w książce koncentruje się na osobie oraz dziele misyjnym Ojca Mariana w Indiach. Ich lektura może przyczynić się do lepszego poznania „ikony polskich misjonarzy w świecie” i zachęcić do współpracy w kontynuowaniu tego, co rozpoczął o. Marian Żelazek SVD.

„Ojciec Marian Żelazek przepracował w Indiach dwie trzecie swojego długiego życia. (...) Zmarł w 2006 r. na terenie założonego przez siebie leprozorium w Puri. Świadcami jego odejścia z tego świata byli właśnie trędowaci, którzy nazywali go pieszczotliwie Bapa, co oznacza ojciec.” (z *Wprowadzenia*)

format: 16,5 x 23,5 cm; ss. 196, cena: 20 PLN

ZAMÓWIENIA PROSIMY KIEROWAĆ POD ADRESEM:

Referat Misyjny Księża Werbistów Dział Kolportażu,

Kolonia 19, 14-50 Pieniężno

Tel. (0-55) 242 93 20, 242 92 43; Fax (0-55) 242 93 92

e-mail: refermis@post.pl

UWAGA: Koszty wysyłki wliczono w cenę jednego egzemplarza.



Wśród Indian Keczua i Ajmara

Minęło już 13 lat od dnia, w którym wylądowałam w Boliwii i kraj ten stał się moją drugą ojczyzną. Kraj bogaty i biedny zarazem, a w ostatnim czasie pełen konfliktów, poszukiwań, walki, przemocy. Ludzie, którzy nigdy nie mieli głosu i którymi nikt się nie zajmował, dziś walczą o swoje prawa i godność. Zmieniają się rządy, dużo mówi się o demokracji, ale tak mało zmienia się w codzienności najuboższych. Jako Siostry Służebnice Ducha Świętego jesteśmy posłane właśnie do tych ludzi – Keczua i Ajmara.

Przez wiele lat pracowałam w wioskach na Altiplano, Los Yungas; od dwóch lat jestem w Cochabambie, jednym z większych miast w Boliwii, które wciąż się rozrasta, gdyż migracja z wiosek do miast stała się charakterystyczna dla Boliwii w ostatnich latach. Tak więc mieszkam w mieście, ale większość ludzi, z którymi dzielę moje życie, to migranci z wiosek, którzy osiedlili się na obrzeżach miasta w poszukiwaniu pracy, edukacji dla swoich dzieci, z nadzieją na lepsze warunki życia.

Nie ma światła, wody, kanalizacji

W ubiegłym roku rozpoczęliśmy pracę w dzielnicy 20 de Octubre, zamieszkałej przez ok. 1000 rodzin pochodzenia Keczua i Ajmara, którzy wyemigrowali z różnych regionów Boliwii. W dzielnicy tej nie ma światła, wody, kanalizacji. Obecnie buduje się szkołę dzięki wysiłkom mieszkańców i po-

zdjęcia: Jordana Przybył SSPS



S. Jordana Przybył SSPS wśród dzieci



mocy oo. jezuitów. Większość mieszkańców nie ma stałej pracy, pracują dorywczo jako sprzątaczkі, kierowcy, handlarze itp. Dorośli bardzo dużo czasu spędzają poza domem, co sprawia, że dzieci pozostają same w domu – starsze opiekują się młodszymi. Od początku naszej obecności rozpoczęliśmy prace z dziećmi.

O. Jerzy Faliszek SVD celebryje Eucharystię



Jest ich ok. 100 w wieku szkolnym: pomagamy odrabiać lekcje, organizujemy zabawy, przygotowujemy do sakramentów, a dla najbardziej potrzebujących szykujemy skromny posiłek. Mieszkamy w wynajętym mieszkaniu, które służy nam za kuchnię, sypialnię i jednocześnie za salkę katechetyczną, świetlicę i stołówkę dla dzieci, a często też salę, w której przyjmujemy chorych... Trudno to wszystko pogodzić, dlatego też zdecydowałyśmy się rozpocząć budowę świetlicy i stołówki. Ufamy, że dzięki pomocy dobrych ludzi będziemy mogły kontynuować to dzieło. W przyszłości pragniemy wybudować ośrodek zdrowia – mieszkańcy przekazali teren na ten cel.

Spełnić pragnienie św. Arnolda

W tym roku udało nam się zorganizować kilka kursów dla kobiet, myślimy też o kursach dla katechetów. Cieszymy się, że możemy towarzyszyć mieszkańcom i pomagać w rozwoju wiary oraz tworzeniu chrześcijańskiej wspólnoty. Wielu ludzi wyraża pragnienie przygotowania się do sakramentów. Były już pierwsze chrzty i śluby. Widzimy wiele potrzeb. Oczywiście zdajemy sobie sprawę, że trudno jest odpowiedzieć na wszystkie, ale chcemy zrobić wszystko co w naszej mocy, aby spełniło się pragnienie naszego założyciela, św. Arnolda, by Trójjedyńy Bóg był znany i uwielbiany przez wszystkich.

Rekolekcje holistyczne

Praca w dzielnicy 20 de Octubre to część mojej działalności, reszta to praca związana z medycyną naturalną. W październiku po raz pierwszy zorganizowałyśmy rekolekcje holistyczne, tzn. rekolekcje połączone z procesem leczenia za pomocą postu, zdrowego żywienia, ziołolecznictwa i innych terapii naturalnych. Było to dla nas nowe i bogate doświadczenie. W rekolekcjach uczestniczyło 14 osób: zakonnice i zakonnicy, świeccy. W świadectwach, które pozostawili, napisali, że był to dla nich czas spotkania się z Bogiem i z samym sobą, czas, w którym każdy mógł być Samarytaninem dla siebie samego, tzn. zdać sobie sprawę, że jesteśmy zranieni i potrzebujemy czasu, a także olejku i wina, by leczyć nasze rany. Choroba jest często krzykiem zmęczonego ciała, że trzeba wrócić do równowagi, do życia w zgodzie z prawami natury, do zdrowego żywienia, postu, medytacji, ciszy itp.

Kurs szycia i tkania dla kobiet



W obecności Bożej

*Trwaj spokojnie w obecności Bożej,
pracuj radośnie dla Boga,
patrz na świat oczyma Boga,
omawiaj wszystkie sprawy z Bogiem,
płoń gorliwością dla chwały Bożej,
znajdź swą radość w Bogu,
spoczywaj w głębi Bożego Serca.*

Matka Maria Michaela,
współzałożycielka i pierwsza przełożona generalna
Sióstr Służebnic Ducha Świętego od Wieczystej Adoracji







zdjęcia: Zdzisław Grad SVD



Modlitwa w grupie charyzmatycznej

Łódź nazwana „Paraclet 2000”. W drodze na rekolekcje

Z wiarą w Ducha Świętego

Kiedy stawiałem moje pierwsze kroki misyjne na Czerwonej Wyspie w dystrykcie Pangalana lat temu 15, zastanawiałem się, jaką metodę mam obrać, aby pociągnąć niechrześcijan do wiary w Ewangelię. Szybko przekonałem się, że to Duch Święty gwarantuje skuteczność dzieła misyjnego i każdego apostołatu. Dziedzicząc po naszym Założycielu szczególne nabożeństwo do Ducha Świętego i opierając się na kilkuletnim doświadczeniu pracy z Odnową Charyzmatyczną z czasów seminaryjnych, postanowiłem postawić na Parakleta... Gorąco modliłem się do Ducha Świętego, aby czynił skutecznym moje głoszenie Ewangelii pośród ciemności niewiary nad wodami Oceanu Indyjskiego i kanału Pangalana. Owe pierwsze lata są mi szczególnie drogie, bowiem czułem namacalnie błogosławieństwo Boże i widzialne znaki obecności Ducha Świętego.

Znak od Ducha Świętego

Moje pierwsze Msze św., nabożeństwa czy modlitwy w obecności nieochrzczonych, ale już przychylnych Ewangelii osób, obfitowały w różne niespodzianki, o które trudno w normalnej wspólnocie Kościoła. Kościół nad Pangalana rodził się, a zatem potrzebował szczególnej łaski i znaków Ducha Świętego, aby pociągnąć ludzi do wiary. Komuś, kto od dziesiątków lat zakorzeniony był w innej religii, nie jest łatwo nawrócić się czy zmienić poglądy. Normalne argumenty, choćby i logiczne, nie chwytają. Prości Malgasze pokiwiają głowami: „Prawda, prawda”, ale pójdą swoją drogą. Zrozumiałem szybko, że Malgasze potrzebują konkretnych znaków wiary i mocy Ducha, aby pójść za Chrystusem.

Duch Święty nie kazał długo czekać. Wzywałem Go za każdym razem, gdy przybywałem z wizytą do kolejnych niechrześcijańskich wiosek. Widząc, jak liczba proszących o modlitwę uzdrowienia czy uwolnienia wzrasta z każdym dniem, rozumiałem, że sam nie dam rady opanować sytuacji. Wówczas

przypomniałem sobie, że grupy Odnowy Charyzmatycznej mogłyby mnie skutecznie wspomóc w tym nadzwyczajnym apostołacie. Czekałem na konkretny znak od Ducha Świętego, kiedy mam zacząć spotkania z grupami charyzmatycznymi. 18 grudnia 1994 r. w wiosce Mahela, podczas celebracji sakramentu bierzmowania i wieczornej modlitwy z wiernymi nad jedną z chorych osób, dane mi było doświadczyć fizycznie działania jednego z charyzmatów. Odczytałem to jako znak i zachętę, aby wprowadzić Odnowę do mojej pracy na misji w dystrykcie Pangalana, gdzie wszystko powstaje od zera.

Po kilku miesiącach, w dzień Zielonych Świąt w 1995 r., właśnie w Mahela zorganizowałem pierwsze rekolekcje charyzmatyczne w dystrykcie. Było nas ok. 75 osób. Do przeprowadzenia rekolekcji przyszły z pomocą dwie kobiety, mające w tym względzie doświadczenie, Melanie i Julienne z sąsiednich diecezji. Trzeba powiedzieć, że Odnowa Charyzmatyczna na Madagaskarze bardzo szybko znalazła swój grunt. Jej początki były porywające, ale w dziwny sposób napotykała na niebotyczne trudności i opory, rozłąmy itd. Po 30 latach istnienia nie ma oficjalnego duszpasterza Odnowy mianowanego przez Episkopat. W różnych zakątkach Wyspy różne grupy oficjalnie bądź po kryjomu próbowały żyć duchowością Odnowy. Panie Melanie i Julienne należały do jednych z pierwszych zaangażowanych w działalność tego ruchu. Zapoznałem się z nimi w 1993 r. i szybko zaprosiłem do tworzenia i animacji grup charyzmatycznych najpierw w Pangalanie, później w diecezji Mananjary, a dziś na całym Madagaskarze.

Chrzest w Duchu

Rekolekcje w Mahela były chrztem w Duchu dla całego dystryktu Pangalana. W kolejnych latach, dwa-trzy razy do roku nadal organizowałem rekolekcje w tym dystrykcie. Ich owocem było to, że Pangalana stała się parafią na wskroś charyzmatyczną,



Tort przygotowany na jubileusz w Mananjary

na Madagaskarze

Zdzisław Grad SVD,
Madagaskar

a mówiąc bardziej poprawnie: żyjącą autentycznie duchowością Zielonych Świąt. W krótkim czasie udało się zorganizować grupy modlitewne prawie w każdej wiosce dystryktu. Stały się one moim ewangelizacyjnym orężem duchowym. Modliły się za setki osób, głównie za pogan pragnących włączyć się w życie Kościoła. Liczne znaki i uzdrowienia stały się najlepszym argumentem na wiarę dla wszystkich. Owszem, byłem gorliwy również w innych dziedzinach duszpasterstwa, jednak to Odnowa Charyzmatyczna była moją częstką umiłowaną. Widziałem, jak właśnie ten ruch stał się najskuteczniejszym narzędziem pierwszej ewangelizacji.

Czas mojego kilkuletniego apostołstwa misyjnego z grupami charyzmatycznymi w dystrykcie Pangalana nauczył mnie wiele. Modląc się z grupami, formując je i tworząc kolejne, nabierałem doświadczenia. Dane mi było wiele przeżyć i widzieć, w jaki sposób pojawiają się i rodzą nowe charyzmaty, obserwować ich skuteczność, wzrastanie w nich itd. Nauczyłem się prowadzić modlitwę w wielkich zgromadzeniach liczących do tysiąca osób. Była to wielka łaska Boża. Z Pangalany ogień Ducha Świę-

tego przelał się na całą diecezję, a później stał się zarzewiem i impulsem dla zjednoczenia Odnowy Charyzmatycznej na całej Wyspie.

W latach 2000-2003 studiowałem w Rzymie. Misję w Pangalanie przejął o. Czesław Sadecki SVD. Dzięki jego gorliwości Odnowa przetrwała w dystrykcie i skutecznie pomagała w ewangelizacji regionu Pangalany. Po powrocie do diecezji Mananjary nadal zajmowałem się Odnową. W 2005 r. zorganizowałem jubileusz 10-lecia Odnowy Charyzmatycznej w diecezji Mananjary. Podczas rekolencji przed jubileuszem było nas 650 osób. W jubileuszu uczestniczyło ponad 1200 osób. Przybyły delegacje z różnych zakątków Madagaskaru, daliśmy się poznać na poziomie krajowym.

Obok radości i satysfakcji, jakie dawało mi apostołstwo z grupami charyzmatycznymi, pojawiło się niemało cierpienia, spowodowanego pomówieniami, zazdrością, nieprzychylnością i oskarżeniami. Do dziś tak jest. Nie dziwię się, że Zły używa wszelkich sposobów, aby nas zniechęcić i doświad-



O. Zdzisław Grad SVD w czasie Mszy św. odprawianej z okazji jubileuszu w Mananjary

czyć. Jednak patrząc na ogromne, te widzialne i te mnie tylko znane owoce apostołstwa charyzmatycznego, nie mogą się cofnąć. Twierdzą, że Odnowa Charyzmatyczna jest sekretem na uzdrowienie i uświęcenie Kościoła we wszelkich jego wymiarach. Jest szansą dla Kościoła dziś i jutra.

Federacja Odnowy Katolickiej

W 2006 r. przenieśliśmy się z wybrzeża na wyżynę centralną Madagaskaru, do stolicy. Powstała możliwość nawiązania kontaktu z grupami w stolicy. Z satysfakcją stwierdziłem, że grupy z Pangalany, mimo całego swego ubóstwa, są o wiele lepiej uformowane i zaprawione w bojach duchowych, czyli w modlitwie wstawienniczej. Grupy z diecezji Mananjary przyjęły nazwę „Effatha” (czyli: „Otwórz się”), natomiast kolejne dwa odłamy to tzw. „National” i „Siloe”. Bardzo mnie bolało, jeżeli w obrębie jednej wspólnoty dochodziło do kłótni i pomówień. Wówczas skierowałem list otwarty do wszystkich grup, aby podjąć wysiłek zjednoczenia. Siłą faktu stałem się mediatorem w jednaniu i jednoczeniu grup charyzmatycznych na Madagaskarze. W sierpniu 2006 r. w mieście Fianarantsoa stworzyliśmy Federację Odnowy Katolickiej pod nazwą „Fiombonana” (Zjednoczenie).

Obecnie wraz z dwoma innymi kapłanami towarzyszę Odnowie na poziomie krajowym, jako moderator. Często jestem proszony o rekolekcje w różnych odległych rejonach Madagaskaru. Zatem pakuję walizkę i w drogę. Nigdy nie jadę sam, ale zawsze z ekipą tzw. *Zoky*, czyli doświadczonych braci i siostr z Odnowy. Mam już stałą ekipę, z którą udaję się w misję. To jest cecha charakte-



Madame Melanie, główna animatorka Odnowy w Duchu Świętym na Madagaskarze

rystyczna rekolekcji charyzmatycznych: nie można ich przeprowadzać w pojedynkę, trzeba wsparcia grup modlitwy wstawienniczej.

Niedawno w lipcu udałem się na wybrzeże zachodnie do miasta Majunga. Od blisko dwóch lat grupa charyzmatyczna z Majunga nalegała, abym przybył do nich i poprowadził rekolekcje charyzmatyczne w tradycyjnym stylu. Ów tradycyjny styl to modlitwa z całym ludzkim i duchowym zaangażowaniem. Normalnie potrzebuję pięciu dni, aby uczestnicząca w rekolekcjach grupa weszła w doświadczenie Zielonych Świąt. Podstawą jest wiara w działanie Ducha Świętego tu i teraz oraz pragnienie przyjęcia Go głębiej do swego serca. To głębokie przyjęcie Ducha w Odnowie Charyzmatycznej nazywa się „chrztem w Duchu” albo „wylaniem Ducha”.

Niektórzy wręcz wierzą, że nałożenie rąk z prośbą o dar Ducha Świętego spełnia się w każdej sytuacji. Tak raczej nie jest. Bóg w żadnej sytuacji nie działa magicznie i nie zniewala ludzkiej osoby. Owocność modlitwy o wylanie Ducha Świętego podporządkowana jest prawom i zasadom życia duchowego od zarania wieków, czyli zależy od gotowości i nawrócenia ludzkiego serca. Stąd może się zdarzyć – i zdarza się nierzadko – że modlono się nad osobą o wylanie Ducha, ale efekty były skromne, w sensie braku doświadczenia widocznych charyzmatów.

Oczywiście żadna modlitwa nie jest bezowocna, bowiem pozostawia w nas choćby ślad Bożej obecności i łaski. Ale aby wejść w realne doświadczenie charyzmatyczne, trzeba aby wiara była przeżywana w sposób intensywny i radykalny. Tak więc formalnie każdy ochrzczony chrześcijanin jest potencjalnym



Śniadanie na asfalcie w drodze na rekolekcje do Nosy Be



Modlitwa o dar Ducha Świętego

charyzmatykiem, lecz aby charyzmaty ujawniły się, trzeba podjęcia radykalnych kroków w wierze.

Rekolekcje w Majunga i Ambatodrazaka

Z takim zatem nastawieniem wyruszyliśmy do Majunga, jednego z największych portowych miast Czerwonej Wyspy. Do owocnego i skutecznego przeprowadzenia rekolekcji charyzmatycznych trzeba przynajmniej kilku osób, modlących się za osoby pragnące przeżyć doświadczenie Zielonych Świąt. Jest to ciężki chleb, dlatego zawsze starannie dobieram ekipę. Tym razem było nas 14 osób. Wynajęliśmy specjalne *taxi brousse* i ruszyliśmy w drogę – 600 km ze stolicy na północ. Wraz z przebytymi kilometrami odczuwamy zmieniający się klimat: od chłodnego górskiego, przez suchy, aż po tropikalny. Drogę przebywamy nocą, ale w karawanie innych *taxi*, dla bezpieczeństwa. Niestety, napady bandyckie na *taxi brousse* nie są rzadkie. Roztropność każe trzymać się grupy.

Kiedy decyduję się na tego rodzaju wypad w głąb Madagaskaru, ciężar wydatków spoczywa na mnie. Jednak nie targuję się z Panem Bogiem, mając świadomość, że wszystko co mam, od Niego przez Was pochodzi. Dobre rekolekcje procentują, stając się zaczynem dla umocnienia wspólnoty Kościoła. Takim przykładem jest Ambatodrazaka, gdzie przeprowadziłem rekolekcje w 2006 r. w skromnej, bo zaledwie 25-osobowej grupie osób, które świętowały 25-lecie istnienia. Pojechałem kilkaset kilometrów i z ekipą. Duch Święty, jak zwykle, nie zawiódł. Po dwóch latach kolejne grupy wyrosły jak grzyby po deszczu.

Podobnie było w Majanga, gdzie przybyliśmy wczesnym rankiem. Ponieważ rekolekcje zaczynały się wieczorem, skorzystaliśmy z szansy i pojechaliśmy na kilka godzin nad morze. W końcu niecodziennie ma się taką okazję, a niektórzy z ekipy po raz pierwszy zobaczyli morze. Wszystko jest darem, wspólna rekreacja umacnia nasze więzi przed duchowym wysiłkiem. Jak zwykle pierwsze dni szły z oporem, dopiero na trzeci dzień, po pierwszych spowiedziach i dwóch dniach postu o wodzie czuje się posmak łaski. Serca otwierają się i stają się bardziej wrażliwe na działanie łaski, tchnienie Ducha Świętego.



Przed baobabem w Majunga. Ekipa krajowa Odnowy w Duchu Świętym; z lewej – o. Zdzisław Grad SVD

Od 15 lat formuję sporą liczbę osób świeckich, aby stali na własnych nogach, kiedy mnie zabraknie albo kiedy przeniosą mnie w inny zakątek Madagaskaru. Szeroka współpraca z laikatem jest charakterystyczna dla Kościoła małgaskiego. Dla mnie osobiście to wielka satysfakcja i radość, że jest wiele osób gotowych do poświęcenia i współpracy w dziele misyjnym.

W czasie rekolekcji uczestnicy często decydują się na spowiedź z całego życia – są to wielkie chwile w życiu każdego i wielka łaska. Pomagam jak mogę, aby człowiek się odrodził. Nie ukrywam, że te spowiedzi wiele mnie kosztują – gdybym mógł, uciekłbym od tego w siną dal. Wolałbym rąbać kamienie niż być przykutym do konfesjonału. Niekiedy spowiadam do późnych godzin w nocy – to w pokoju, to siedząc, to stojąc, to chodząc itd. Kończę np. w świetle księżyca, na środku placu seminaryjnego, pod oknem biskupa, padając ze zmęczenia, ale warto było...

Ostatni dzień to święto łaski, czyli modlitwa o napełnienie Duchem Świętym. Dzielimy się znowu na pięć grup wsta-wiennicznych. Pomieszczenie do modlitwy przystraja się liśćmi palm i kwiatami – wszak oczekujemy na przyście niezwykłego Gościa, to osobiste Zielone Świąta.

Ostatnim punktem jest wspólny uroczysty posiłek – aga-pa, a po niej Msza św. rozesłania. Kolejne dzieło spełnione. Następne rekolekcje będą na wybrzeżu wschodnim, 1400 km od Antananarivo. Tym razem udamy się do Sambava – stolicy Madagaskaru jeżeli chodzi o produkcję wanilii. Ale o tym następnym razem...



Modlitwa tańcem grupy charyzmatycznej



o. Janusz Brzozowski SVD

Werbistowscy męczennicy okresu nazizmu: Sługa Boży kleryk Władysław Osmański SVD (1917 – 1942)

Janusz Brzozowski SVD

Władysław Osmański urodził się 27 sierpnia 1917 r. w Radomnie, powiat Nowe Miasto Lubawskie, jako syn Jana i Marianny Osmańskich. Ojciec był pracownikiem urzędu pocztowego w Radomnie, natomiast matka prowadziła gospodarstwo domowe. Rodzice Władysława byli ludźmi głęboko wierzącymi oraz zaangażowanymi w życie parafii i w takim duchu wychowali czwórkę swoich dzieci. Władysław był chłopcem spokojnym. Mimo że lubił samotność, nie stronił od zabaw z rówieśnikami.



Dot. Archiwum SVD

kl. Władysław Osmański SVD

Od najmłodszych lat bardzo chętnie uczęszczał do kościoła parafialnego pw. Najświętszego Serca Jezusowego, gdzie modlił się przy bocznym ołtarzu Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. W okresie uczęszczania do szkoły podstawowej był ministrantem. Zapewne służba przy ołtarzu natchnęła go myślą, by poświęcić swe życie Bogu i ludziom jako kapłan. Ubogiej rodziny nie stać było jednak na opłacenie studiów. Pokorne modlitwy Władysława przed obrazem Matki Bożej Nieustającej Pomocy zostały wysłuchane i przyjęto go do Niższego Seminarium Księży Werbistów w Górnej Grupie.

Egzamin wstępny zdał bardzo dobrze i od jesieni 1931 r. rozpoczął naukę w niższym seminarium. Był lubiany przez wychowawców i kolegów. „W szkole znany był jako zawsze uśmiechnięty, wesoły chłopak. Potrafił innych rozweselać, pocieszać strapiionych, przekonywać pesymistów o własnej sile” – wspominał po latach jeden z kolegów. Po pomyślnym zdaniu matury Władysław postanowił wstąpić do Zgromadzenia Słowa Bożego.

29 sierpnia 1939 r. wspólnie z 12 kolegami dotarł do Domu Misyjnego św. Stanisława Kostki w Chłudowie, aby rozpocząć nowicjat. 1 września rozpoczęły się jego rekolekcje przed przyjęciem stroju zakonnego, który zachował się mimo wojny. Na początku wojny wspólnota uległa krótkotrwałemu rozproszeniu. Uroczystość przywdziania stroju zakonnego miała miejsce dopiero 5 października 1939 r.

Dnia 25 stycznia 1940 r. członkowie wspólnoty zostali internowani. Oprócz werbistów w domu chłudowskim internowano jeszcze 40 księży z Poznania i okolic. 22 maja 1940 r. mieszkańcy domu oraz internowani w nim księża zostali

aresztowani i przewiezieni do Fortu VII w Poznaniu, a stamtąd do obozu koncentracyjnego w Dachau. Otrzymał numer obozowy 11 095. Jeden ze współwięźniów wspominał: „Od chwili przekroczenia bramy obozowej traciliśmy swoje nazwiska, godność i tytuły, a w zamian za to stawaliśmy się numerem”. Z Dachau został przetransportowany 2 sierpnia 1940 r. do obozu w Gusen, gdzie otrzymał numer obozowy 6825. Tam pracował jako tragarz kamieni do brukowania obozowych ulic i placu apelowego. W nocy z 7 na 8 grudnia 1940 r. został przewieziony ponownie do obozu koncentracyjnego w Dachau, gdzie otrzymał nowy numer obozowy: 22 114 i trafił na blok 33 do izby 3. W czasie pracy na plantacjach ziół nabawił się choroby płuc, która przerodziła się w gruźlicę. 4 października 1942 r. trafił do obozowego rewiru, skąd w listopadzie został jako gruźlik przeniesiony na tzw. blok inwalidów, co było równoznaczne z wyrokiem śmierci.

W święta Bożego Narodzenia 1942 r. Władysława odwiedziło dwóch współbraci, lecz jego stan był już bardzo ciężki. Nie reagował na nic. Świadkowie wspominają, że był półprzytomny. Podczas jednego z wcześniejszych spotkań ze współbraćmi, ogarnięty beznadziejnością i przygnębieniem, wypowiedział znamienne słowa: „Jeśli wyjdę z obozu, to położę się przed ołtarzem i będę wierny Zgromadzeniu i Bogu... wierny jak pies”. Bóg postanowił inaczej. Zmarł 29 grudnia 1942 r. o godz. 21.00. Jako przyczynę śmierci władze obozowe podały zatrzymanie akcji serca i ustanie krążenia w wyniku zapalenia płuc. Ciało spalono w miejscowym krematorium 2 stycznia 1943 r.



Praktykować miłość braterską

Pozostać skromną i prostą

Zarówno Matka Maria Helena, jak i Matka Józefa żyły przekonaniem, że osobiste kontakty, które są zakorzenione w ewangelicznej miłości, powinny rodzić autentyczną wspólnotę, zapewniać osobisty i wspólnotowy wzrost oraz prowadzić do autentycznego chrześcijańskiego świadectwa. Matka Józefa zwykła mawiać: „Bóg zgromadził nas, byśmy byli jednym sercem i jedną duszą... Pozostańcie jedno i zadbajcie o to, by siostry oddające się różnym czynnościom, zachowywały z sobą dobre kontakty”. Można powiedzieć, że dla niej ćwiczenie się we właściwych postawach i konkretnych gestach przyjaźni, wzajemnej pomocy, akceptacji, szacunku, tolerancji, troski, zaufaniu i gotowości pojednania było miernikiem stopnia ewangelicznej integracji i przyswojenia sobie uczuć Syna, który ukochał nas do końca, i który – zanim powrócił do Ojca – przykazał nam *miłować się wzajemnie jak Ja was umiłowałem* (por. J 15,12-17). Podobnie jak czas Jezusa, tak też i czas Założyciela, czas *Kulturkampf*, cechowały się rozłamami, podziałami i różnorodnymi konfliktami. Teraz my musimy przetłumaczyć na język naszych czasów ewangeliczną miłość, nie tyle słowami, co gestami, odpowiednią postawą i aktami budującymi jedność, które bardziej ludzkim uczynią nasz świat.



Matka Józefa

Matka Józefa nigdy nie wyparła się ani nie zapomniała swojego społeczno-kulturowego pochodzenia. Nawet w swoim dzieciństwie znana była ze swej prostoty, służebnej postawy i skromności. Bazując na głębokim doświadczeniu miłości i troskliwości Dobrego Ojca wiedziała, jak pójść za pragnieniem, które Bóg złożył w jej sercu; pragnieniem bycia autentyczną kobietą, która pracowała, by oddać się krzewieniu Bożego królestwa. Franciszkańskie cnoty pokory i prostoty, które wzrastały w niej od młodości, prowadziły ją do intensywnego przeżywania radości nawet w ciężkich czasach. Wolna od pragnień i samolubnych dążeń, pod natchnieniem Ducha Świętego, Ojca ubogich, nauczyła się przekraczać samą siebie i współdziałać z pragnieniami Syna, który nie przyszedł, aby mu służyło, lecz aby

służyć, i który cieszył się z tego, że Ojciec ukrył te rzeczy przed mądrymi i objawił je prostaczkom. My żyjemy obecnie w społeczeństwach, które ubóstwiają komfort, nieokiełznane pragnienia i zewnętrzne pozory. Matka Józefa wzywa nas, byśmy odkryli na nowo wartość skromności i mądrości ubogich (por. Mt 11,25-30).

Usłyszeć głos

Kiedy witamy ludzi w szczepie Venda w Afryce Południowej, powinniśmy się lekko pokłonić i złożyć ręce, kierując je w stronę ziemi – wyrażając w ten sposób szacunek dla człowieka i matki ziemi. Zaraz za słowami przywitania wypowiada się pytania grzecznościowe o zdrowie, samopoczucie i życie. Dopiero po takim wstępie można zacząć rozmowę. Te pytania wstępne nadają sens i znaczenie każdej rozmowie, chociaż odpowiedzi zawsze są te same. Słowa z tych pytań były pierwszymi słowami, których nauczyłam się w języku venda. Bez względu na to, czy ludzie się znają czy nie, zawsze zadają te same pytania.

Pamiętam, jak kiedyś przyjechały do nas wolontariuszki z Niemiec. Miały tyle zapału i energii, by pomagać i coś z siebie dać – dla Afryki i ludzi chorych na AIDS. Widziałam, że ciężko pracowały, chciały czuć się potrzebne. Jednak tutejsi ludzie nie zbliżali się do nich, nie spieszyli się z nawiązaniem kontaktu czy prostego bycia z nimi, wręcz unikali ich. Po trzymiesięcznej praktyce odbyło się podsumowujące spotkanie. Wolontariuszki spodziewały się dobrych rezultatów, ponieważ dały z siebie wszystko... by odmienić życie naszych chorych.

W czasie spotkania początkowo panowała cisza. Potem jeden ze starszych wstał i powiedział: „Dziękujemy wam za waszą pracę, trud i poświęcony czas. Jednak tego najważniejszego nam brakowało: żadna z was nie zainteresowała się naszym życiem, człowiekiem. Nie starczyło wam odwagi na rozmowę z nami – nie było nawet o czym. Myślałyście, że wszystko wiecie; wiedziałyście nawet, czego nam potrzeba a czego nie. Szkoda, bo nie potrzebowaliśmy posprzątanego budynku czy udekorowanego podwórka. Chcieliśmy tylko być z wami, słuchać was i chcieliśmy być wysłuchani. Tak naprawdę chcieliśmy, by ktoś nas słuchał i próbował zrozumieć – nawet bez słów”.

Aby usłyszeć głos Afryki, trzeba czasu, milczenia, słuchania i prostego bycia z człowiekiem, bez względu na jego status społeczny, ekonomiczny czy religijny. To jest trudniejsze od budowania domów czy wygłaszania przemówień, choćby najpiękniejszych. Każda religia tego uczy: Słuchaj, a potem myśl i wprowadzaj w czyn.

Dolores Zok SSPS



Witraż w w klasztorze Sióstr Służebnic
Ducha Świętego od Wieczystej Adoracji w Nysie

Duchu Święty w gołębiim stroju

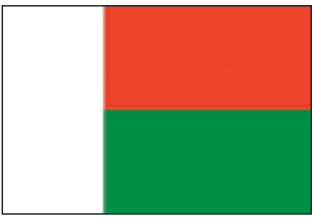
Duchu
w gołębiim stroju
przysiadający
na parapetach serc

w ciepłe płomienia
tłisz się nadzieją
na moją wieczność

Kiedy
jak ptak
z chmur zstępujesz

niesiesz
na białych piórach
życie
i jego jasną
nieskończoność

W imię Ojca i Syna i Ducha
na moją głowę
spokojem niebieskim
opadasz
w codzienność łask



Madagaskar

Państwo Madagaskar zajmuje całą powierzchnię wyspy o tej samej nazwie. Czwarta co do wielkości na świecie wyspa Madagaskar leży na Oceanie Indyjskim, od południowo-wschodnich wybrzeży Afryki dzieli ją Kanał Mozambicki. Część wschodnią wyspy porastają lasy równikowe, centralną zajmuje płaskowyż, natomiast obszary południowe mają charakter sawannowy i pustynny. Madagaskar słynie przede wszystkim ze swojej niezwykłej przyrody – aż 80% roślin i zwierząt żyjących na tej wyspie nie można spotkać nigdzie indziej na świecie. Do niezwykłych gatunków należą m.in. lemury, kameleony oraz 6 gatunków baobabów.

Pierwsi mieszkańcy Madagaskaru to ludy indonezyjskie, które pojawiły się tu prawdopodobnie między II a V w. po Chr., a następnie ludy afrykańskie. W VII w. na wyspę przybyli Arabowie i założyli na północno-zachodnim wybrzeżu porty handlowe. W 1500 r. Diogo Diaz, będąc

w drodze do Indii, odkrył Madagaskar dla Europy. Przez następne wieki wyspa była dla Europejczyków źródłem niewolników oraz przyczółkiem piratów. Na początku XIX w. król ludu Merina – Adrianampoinimerina zjednoczył wszystkie grupy etniczne na wyspie w jedno królestwo. W końcu po dotychczas niepodległy Madagaskar upomnieli się Francuzi. Podpadające na skutek wewnętrznych kłopotów królestwo Madagaskaru zostało podbite i zamienione w 1896 r. w kolonię francuską. Niepodległość Madagaskar odzyskał w 1960 r. Od tamtej pory kraj boryka się z licznymi problemami gospodarczymi, które nasilają się wraz z kryzysami politycznymi. Gospodarka Madagaskaru opiera się na rolnictwie, uprawia się przede wszystkim ryż i bataty oraz kawę, wanilię i goździki na eksport.

Prawdopodobnie pierwszym misjonarzem na Madagaskarze był dominikanin, Jan od św. Tomasza, który miał przybyć na wyspę w 1585 r. Zorganizowaną misję podjęli misjonarze św. Wincentego à Paulo w drugiej połowie XVII w.,

jednak dziesiątkowani przez malarię i niechętnie przyjęci przez miejscowych, po 20 latach pracy opuścili Madagaskar. Na początku XIX w. misję ewangelizacyjną podjęli brytyjscy protestanci. Pod protektoratem króla prowadzili szkoły dla Malgaszów, opracowali alfabet ich języka, a nawet przetłumaczyli Biblię. Po 1836 r., za czasów prześladowań chrześcijan przez miejscową królową, liczba wiernych mimo braku misjonarzy zwiększyła się piętnastokrotnie. Gdy kraj ponownie otworzył się na misjonarzy, pracę obok protestantów rozpoczęli katolicy: początkowo jezuici, a wiele lat potem także werbiści. Od 1992 r. pracują oni w diecezji Mananjary, prowadząc pierwszą ewangelizację i angażując się w kształcenie katechetów. Obecnie przygotowują się do otwarcia diecezjalnej rozgłośni radiowej.

oprac. MB na podst.: madagascar.alleluja.pl, www.cia.gov oraz P. Curtin, S. Feierman, L. Thomson, J. Vansina, Historia Afryki, Gdańsk 2003.

Grupa harcerzy na Madagaskarze





O. Zdzisław Grad SVD

Po moich wakacjach w Polsce w 2007 r. otrzymałem nominację od biskupa stolicy Madagaskaru – Antananarywie, aby podjąć się przygotowania nowej parafii w dzielnicy Ambatobe (w dosłownym tłum.: na skale). Dotychczasowa parafia w dzielnicy Analamahitsy jest olbrzymia. Kwestia odległości od przyległych dzielnic sprawia, że wiele osób nie bierze udziału w życiu religijnym parafii. Na tym żerują sekty różnej maści, porywając coraz to nowe owieczki...

Od kilku miesięcy moja praca polega głównie na tym, aby po prostu być na miejscu, oswajając ludzi z naszą obecnością, i odprawiać codziennie Eucharystię w małej kaplicy. Na razie, nie mając praw parafii, nie odprawiamy publicznie Mszy św. w niedziele. Po rocznym pobycie już trochę zaczynam się orientować w terenie i nawiązuję coraz więcej serdecznych kontaktów z przyszłymi parafianami. Od kilku miesięcy grupa kilku rodzin nie opuszcza nas i codziennie towarzyszy nam w Eucharystii. To oni będą – a właściwie już są – sercem przyszłej parafii.

Zdzisław Grad SVD, Madagaskar

Znowu na początku drogi

Tworzenie parafii – łaską Bożą

Będąc na początku drogi – jak przed wielu laty, kiedy zaczynałem tworzyć nową misję w dystrykcie Pangalana na wybrzeżu – moją pierwszą myślą jest potrzeba gorliwej modlitwy do Ducha Świętego, aby pomógł nam pokonać wszystkie trudności i przeszkody w tworzeniu nowej parafii. Tych przeszkód jest немало: duchowych i materialnych. Tworzenie nowej parafii to nie kwestia talentu czy organizacji, ale głównie łaski Bożej. Dlatego zachęciłem moją nieliczną trzódkę, abyśmy zorganizowali się w róże różańcowe i polecali Duchowi Świętemu wszystkie sprawy parafii przez Serce Maryi. Po rozdaniu obrazków z tajemnicami różańcowymi dość szybko powstały dwie róże różańcowe, które codziennie szturmują niebo, prosząc o wiernych parafian, o pokonanie przeszkód oraz o pomoc dobrodziejów w wybudowaniu przyszłej świątyni.

Obszar naszej nowej parafii, która będzie pw. Słowa Wcielonego, nie jest mały. Odziedziczyliśmy go po jednej z dobroczynnych organizacji. Nie czekając na świątynię, już teraz upiększam teren, sadząc drzewa, aby w przyszłości powstał tu mały park, gdzie grupy pastoralne będą mogły spotykać się w czasie rekolekcji i na modlitwie. Ta praca jest moją rozrywką i rekreacją. Moją pasją jest bowiem tworzenie rzeczy nowych i stawianie czoła wyzwaniom. Mówiąc szczerze, klimat

i krajobraz tutaj, na wyżynie, aż tak mi się nie podoba, ale cóż – trzeba umiłować to, co Opatrzność daje. Radością dla moich oczu jest zwykle krajobraz tropikalny, który zostawiłem w Mananjary...

Domek, dachy z trawy, wille i fabryka spodni

Obecnie na terenie nowo powstającej parafii znajduje się kilka zabudowań, tzn. nasz domek, w którym mieszkam z o. Florentem z Konga, kaplica o powierzchni ok. 15 m², biuro i salka. Nad tym jest małe wzniesienie, na którym pragniemy wybudować nową świątynię. Tuż obok naszych zabudowań jest ok. 40 domków z dachami z blachy lub z trawy. To nasi najbiedniejsi sąsiedzi, pozostałość działalności organizacji dobroczynnej, która już opuściła Madagaskar. Po przeciwnej stronie natomiast można zobaczyć luksusowe rezydencje dyplomatów z całego świata i wille bogatych Malgaszów oraz fabrykę spodni, zatrudniającą 6 tys. młodych pracowników, głównie dziewcząt. Nasz domek stoi pośrodku. Ciekawe zrządzenie Bożej Opatrzności. Widzę, że w przyszłej parafii będę musiał się gimnastykować, aby właściwie odpowiedzieć na potrzeby każdej z tych społeczności.

Nie mając jeszcze w pełni uprawnień co do animacji pastoralnej, robię to, co mi wolno. Od początku 2008 r. jesteśmy gorliwi z moją nową trzódką. Dla uczczenia naszych wielkich świętych zgroma-

Plac pod kościół



Dzieci mieszkające na terenie przyszłej parafii



Republika Madagaskaru

- powierzchnia: 587 040 km² (46. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 20 mln (55. miejsce na świecie), w tym grupy etniczne: Merina i Betsileo (pochodzenia indonezyjskiego), Betsimisaraka, Tsimihety, Antaisaka, Sakalava
- gęstość zaludnienia: 34 osoby/km²
- stolica: Antananarywa
- język urzędowy: francuski, malgaski, angielski
- religie: tradycyjne religie 52%, chrześcijaństwo 41%, muzułmanie 7%
- jednostka monetarna: ariary (MGA)



dzenia odprawiliśmy Triduum w lutym, a w Wielkim Tygodniu Nowennę do Bożego miłosierdzia. Wykorzystałem do tego mój duży obraz, który mam jeszcze z czasów, kiedy przebywałem w Rzymie, i który wciąż służy do budzenia ufności w zabłąkanych duszach. Przed Zesłaniem Ducha Świętego mieliśmy kolejną nowennę. Tak więc coś się dzieje, mimo formalnych ograniczeń. Wczoraj po raz pierwszy w jednej z dzielnic, Masinandriana, odprawiłem dla ludzi z okolicy Mszę św. w prywatnym domu. To jedna z form animacji na terenie stolicy: wychodzić do ludzi i spotykać się w mniejszych grupach na słuchaniu Słowa Bożego i na Eucharystii. Będę próbował wejść w tę formę, która nie jest mi obca. Jednak muszę uwzględnić, że każda diecezja ma

swoją specyfikę. Mimo wszystko jestem pełen ufności, że poradzę sobie.

Obudzić katolików

Na Boże Ciało, po Mszy św., w jednej z dzielnic mieliśmy też procesję eucharystyczną – przeszliśmy z Najświętszym Sakramentem kilkaset metrów: ja prowadziłem, a za mną ok. 40 osób. Ludzie byli bardzo onieśmieleni. Nigdy w tej okolicy takiej procesji nie było. A jest tu sporo sekt, zatem nasza „religijna reklama” mogła obudzić niektórych byłych katolików. Przypominają mi się stare czasy pośród pogan w regionie Pangalany, kiedy musiało mi starczyć odwagi na organizowanie publicznych form modlitewnych, aby dawać świadectwo ciekawskim-niewierzącym. Historia kołem się toczy.

Dzisiaj w siedzibie episkopatu malgaskiego spotkałem arcybiskupa Antananarywa, który wie, że niecierpliwimy się, aby uzyskać formalny akt założenia parafii. Jednak od razu postawił mi pytanie: czy jesteśmy gotowi wybudować nowy kościół w krótkim czasie? Chęci mamy ogromne, ale na pewno bez pomocy i solidarności chrześcijan spoza Madagaskaru nie damy rady.

Obecne zabudowania „parafialne”



Moja prośba do rodaków w ojczyźnie, do kół misyjnych i znanych mi parafii, a szczególnie z rodzinnych stron, do Przyjaciół i Dobrodziejów misji w całej Polsce, do ludzi dobrej woli: aby objęli patronatem to wielkie dzieło, jakim jest budowa kościoła w sercu Madagaskaru, w Antananarywie. Będę robił wszystko, aby na miejscu szukać pomocy i wsparcia, ale jestem pewien, że to kropla w morzu potrzeb. Apeluję zatem do każdego o misyjną ofiarę na miarę Waszych możliwości. Niech będzie to dar polskich katolików dla Kościoła malgaskiego. A może znalazłaby się parafia w Polsce, gotowa przyjąć nas pod swoje skrzydła, roztaczając stały patronat? Szukam każdej formy, aby w możliwie krótkim czasie stanęła świątynia ku czci Słowa Wcielonego.

Licząc na Wasze serca i pomoc, w naszej modlitwie polecamy Bogu wszystkich Dobrodziejów. Niech Duch Święty, twórca Kościoła serc, będzie źródłem radości dla każdego, kto złoży cegielkę na kościół na Madagaskarze.

Autobusem przez Chile

Zbigniew Hauser

Sanktuarium na skraju pustyni

Od kilku już dni podróżuję szosą Panamericana po północnej części Chile, zatrzymując się po drodze w ciekawych miejscach. Moim celem jest położone w głębi pustyni Atacama indiańskie miasteczko

San Pedro, odwiedzane przez tysiące turystów z całego świata. W okolicach San Pedro de Atacama ogląda się przepaściste kaniony Valle de Luna, najwyższej na świecie położone gejzery El Tatio (4000 m n.p.m.) i słynne salary (solniska), na których żerują niezliczone stada flamingów.

Chilijskie autobusy są szybkie i wygodne. Niemal od czasu opuszczenia stolicy Santiago, przez ponad 1600 km, z okien autobusu widzi się tylko pustynię. Czasem szosa zbliża się do Pacyfiku, czasem skręca w głąb lądu. Wokół rozciągają się piaszczyste lub kamieniste pustkowia, bez źdźbła trawy. Tylko niekiedy mijają się oazy wokół nielicznych miast.

W ładnym i dobrze utrzymanym mieście La Serena, z licznymi zabytkami kolonialnymi i rozległymi plażami, przesiadam się do wynajętego minibusu, który dowozi mnie do położonego we wspaniałej górskiej scenarii miasteczka Andacollo – najważniejszego sanktuarium maryjnego w północnym Chile. Miasteczko żyje prawie wyłącznie z pielgrzymów.

Od kultu na ranczo do bazyliki

Już z daleka widać dwie stojące blisko siebie bazyliki – starą i nową. Cudowny wizerunek Matki Bożej znajduje się w bazylice starej. Ok. 1570 r. pewien tubylczy robotnik miejscowej kopalni złota, zbierając korzenie i suchą trawę na ogień w swoim ranczo, znalazł w zaroślach niewielką figurkę Matki Bożej, prawdopodobnie zgubioną przez jednego z chrześcijan uciekających z niedawno założonego a wkrótce potem zniszczonego przez Indian miasta La Serena.

Tak więc kult Matki Bożej z Andacollo rozpoczął się na ranczo biednej rodziny robotniczej. Jednym z wyrazów tego kultu były obrzędowe tańce religijne, wyrażające radość i miłość – te same, którymi niegdyś czczono bogów inkaskich.

Wkrótce potem biskup Santiago wysłał na górzyste tereny misjonarza, Juana Gaytana de Mendozę, który ok. 1580 r. zbudował pierwszą skromną, słomianą kaplicę. W 1668 r. na terenie kopalni założono parafię. Gdy ok. 1672 r. stara kaplica znalazła się w ruinie, ówczesny proboszcz zamówił w Limie nowy wizerunek Matki Bożej Różańcowej i zainstalował go

w nowej kaplicy. Na przysłanym z Peru w 1676 r. nowym wizerunku o wysokości 103 cm Matka Boża miała rysy indiańskie i oczy ciemnobrażowe. Polichromowana figurka wykonana jest z drewna cedrowego, odziana w suknię wyrzeźbioną w tym samym gatunku drewna i ozdobioną złotymi gwiazdami. Głowy Matki Bożej i Dzieciątka zdobią korony, wysadzone kamieniami szlachetnymi oraz godło państwowe republiki Chile.

Dwie bazyliki

Budowę murowanej neoromańskiej bazyliki ukończono w 1789 r. Bliźniacze wieże dobudowano w 1855 r. W 1903 r. wykonano *camarin* (relikwiarz), wyłożony płytkami z czarnego marmuru wydobywanego w pobliskich kamieniołomach Almendral. Na zapleczu sanktuarium usytuowano muzeum dokumentujące cuda Matki Bożej i eksponujące dary pielgrzymów. Drewnianą posadzkę zastąpiono mozaikową. W 1925 r. dobudowano kaplicę boczną, zwaną „kaplicą mężczyzn”. Już jednak w połowie XIX w. świątynia okazała się zbyt ciasna. Rozpoczęto więc budowę nowej. Biskup La Sereny, José Orrego powierzył budowę świątyni architektowi włoskiemu Eusebio Celli, uczniowi sławnego architekta Poletiego, restauratora rzymskiej bazyliki św. Pawła za Murami. W 1873 r. położono kamień węgielny. Świątynię poświęcono 25 grudnia 1893 r. Romańsko-bizantyjska bazylika ma 70 m długości i 30 m szerokości. Ponad pięćmioma nawami znajdują się galerie z bal-



Matka Boża z sanktuarium w Andacollo w Chile

zdjęcia: Zbigniew Hauser



Stara bazylika...



... i nowa bazylika



... w starej bazylice ...



konami. Drewniana świątynia wyłożona jest z zewnątrz płytami żelaznymi. Wewnątrz znajduje się 38 monumentalnych kolumn. Dzięki temu, że nie ma ławek, kościół może pomieścić ok. 10 tys. wiernych.

W 1990 r. wokół obu bazylik założono Park Pielgrzymów, a w 1998 r. odrestaurowano Kaplicę Indianina. Od 1900 r. opiekę nad sanktuarium sprawują Misjonarze Dzieci Serca Maryi (*Misioneros Hijos del Corazón de Maria*). W 1901 r. w obecności pięciu biskupów i wielu tysięcy wiernych, biskup Fontecilla ukoronował wizerunek Matki Bożej wspaniałą koroną, sprowadzoną z Paryża, wzorowaną na koronie cesarzowej Marii Teresy.

Figurki Matki Bożej i Dzieciątka na różne fiesty ubiera się w różne stroje. Niektóre z nich są darami pielgrzymów. Najważniejsze fiesty przypadają na pierwszą niedzielę października i 26 grudnia. Występują wtedy barwnie odziani tancerze, a ich tańce nawiązują do dawnych obrzędów inkaskich. Towarzyszy im monotonna, melancholijna muzyka.

Opuszczam już Andacollo. Wracam do La Sereny. Kolejnym etapem podróży ma być pustynny park narodowy Pan de Azúcar, w którym na nadmorskich skałach gnieźdzą się pelikany i liczne, niewielkie pingwiny Humboldta (których obecność w tej części świata zawdzięcza się zimnemu prądowi Humboldta opływającemu wybrzeże Pacyfiku). Na małych wysepkach wylegają się foki i lwy morskie.





W kościele św. Olgi w Moskwie. Komunii Świętej udziela o. Dariusz Pielak SVD

Czy jest tu trudno?

Powoli przyzwyczajam się do tutejszych warunków, tzn. do warunków rosyjskich. Jak by nie było, to już szósty rok w Rosji.

Kiedy przyjeżdżam do Polski, często wracają standardowe pytania: Czy tam jest trudno? Jak się układa współpraca z prawosławnymi? Czy władze prześladowają Kościół? Odpowiedź na te pytania nie jest dla mnie prosta. Dlaczego? Przede wszystkim dlatego, że nie potrafię do końca ocenić, czy trudności, jakie niekiedy przychodzi nam przeżywać, są rzeczywiście związane z faktem, że jestem katolikiem w Rosji. Co prawda, od czasu do czasu zdarzają się jakieś nieprzyjemne sytuacje. Np. kiedyś jechałem pociągiem i kiedy współpasażer dowiedział się, że jestem księdzem, zaczął mi robić wyrzuty, że „katolicka organizacja NATO zrzucała bomby na Belgrad, na których było napisane »Wesołych Świąt!«”. Na nic się zdały tłumaczenia, że NATO nie jest organizacją katolicką, tylko międzynarodowym paktem wojskowym. Człowiek uspokoił się dopiero wtedy, kiedy dowiedział się, że w Polsce mamy prawosławnych z własną akademią duchowną, a rząd opłaca prawosławnych kapelanów. Dopiero wówczas przyznał ów człowiek, że w Rosji katolicy mają prawo bytu. Tak, bywają takie trudności. Ale czy będąc w Polsce, byłbym od nich wolny? Z całą pewnością nie! Ile się

zdjęcia: Dariusz Pielak SVD



Ikona św. Olgi

ksiądz musi w naszym katolickim kraju nasłuchać przykrych słów, to wie tylko on sam.

Często w Rosji zdarza mi się zderzać z biurokracją. Ale zanim zaczął doszukiwać się wśród urzędników złośliwego nastawienia, znowu muszę zastanowić się, czy wymagania stawiane przede mną czy przed parafią są wymyślone i absurdalne, czy też muszą się im poddawać wszyscy obywatele. Okazuje się, że Rosjanom też nie jest lekko. A jeżeli porównać tutejsze wymagania z biurokracją Unii Europejskiej, to być może w Rosji jest nawet prościej.

Nie chcę twierdzić, że w Rosji jest łatwo i fantastycznie. Nie, tak nie jest. Trzeba przyzwyczaić się do faktu, że jest się mało znaczącą mniejszością, że Wszystkich Świętych i Boże Narodzenie to zwyczajne dni pracy... A jednocześnie trzeba umieć rozsądnie podchodzić do historycznych konfliktów prawosławia i katolicyzmu. To wszystko jest tu obecne. Potrzeba jakiejś życiowej mądrości, żeby powolutku wszystko to układać w sobie i pomagać wspólnocie wierzących przeżywać także te aspekty w pogodzie ducha.

Jestem w Moskwie w parafii św. Ołgi. Wspomaga mnie o. Baltazar Lukem z Indonezji. Bez niego byłoby bardzo trudno przede wszystkim dlatego, że w ostatnim roku byłem zmuszony przebywać tyle czasu za granicą, ile w Rosji, czyli pół roku na pół roku. Taki typ wizy został wprowadzony, kiedy Polska weszła do strefy Schengen. Gdybym wcześniej wyrobił sobie pozwolenie na pobyt stały, nie znalazłbym się w takiej sytuacji, ale kto to wiedział? Jednak we wrześniu udało mi się uzyskać miejsce w puli pozwoleń na pobyt stały i złożyłem papiery. Teraz pozostaje czekać kilka miesięcy.

Opowiadam te różne przygody i przypomina mi się anegdota z życia śp. o. Bernarda Bony, wieloletniego misjonarza w Indiach. Kiedy klerycy spytali go, jakie podstawowe cechy powinien mieć misjonarz, ten odpowiedział, że najważniejsze są trzy: na pierwszym miejscu cierpliwość, na drugim miejscu... cierpliwość, na trzecim... Sami na pewno domyślicie się, że także cierpliwość.

Sprawy naszej parafii posuwają się powoli do przodu. Ciągle jeszcze czekamy na przekazanie nam przez państwo działki, na której stoi nasz budynek. Bez tego nie możemy zacząć rekonstrukcji budynku. A zatem tymczasem działamy w starym budynku. Trochę go podmalowaliśmy, przeprowadziliśmy także kosmetyczny remont kaplicy. Staramy się rozwijać naszą wspólnotę, ale bez stabilizacji wizowej jest to trochę trudne. Pojawiają się coraz to nowe pomysły, ale żeby wprowadzać je w życie, trzeba być na miejscu.

Drodzy Dobrodzieje misji, za wszelką pomoc chcę Wam złożyć serdeczne Bóg zapłać! W tym roku, dzięki uprzejmości Referatu Misyjnego, zwróciliśmy się do Was z prośbą o pomoc w zakupie samochodu. Wasza odpowiedź była hojna i szybka, przez co zakup będzie możliwy już w niedługim czasie i ułatwi nam działalność parafialną, a także pomoże w funkcjonowaniu naszym władzom werbistowskim w Rosji, bo siedziba regionalatu znajduje się także w Moskwie. Dziękuję także serdecznie za modlitwę. Często zastanawiam się, dlaczego pomimo różnych trudności czuję dużą dozę bezpieczeństwa. Jest w tym odczuciu z pewnością dużo „świętych obcowania”, czyli wzajemnego wspierania się modlitwą.

Dariusz Pielak SVD, Rosja

Krzyżówka misyjna nr 155

1	2		3		4		5		6	
	12	10		41	7		17		3	40
					7				24	
8				9					30	
	9		19	28						
			10		11					
				39	29		42	4	35	26
12		13								
	25		37	18						16
		14				15	16		17	
					13	34	22	43		
18					19					
							8	15		31
20				21						
	5	23		14				38		
						22				
	2		32		44		1		33	11
23										
		36								27
						24				
			20		21					6

Znaczenie wyrazów:

1) „Kiedy ranne wstają zorze”; 2) wynik dzielenia; 3) winniczek; 4) angielski albo wiedeński na parkiecie; 5) przewijacz wśród pracowników fabryki włókienniczej; 6) „pieski” archipelag na Oceanie Atlantyckim; 7) głęboki do zupy; 8) niegdyś miasto wojewódzkie, od którego o 13 km oddalony jest Licheń – jeden z największych ośrodków kultu maryjnego; 9) kapitan będący głównym bohaterem powieści J. Verne’a „20 000 mil podmorskiej żeglugi”; 10) drugi z Trzech Króli; 11) kauczukowa piłeczka; 12) kapelusznik jak państwo; 13) tropikalna ryba morska zwana też diodonem; 14) Dominika Jasińska SSpS – jedna z redaktorek „Misjonarza”; 15) aromatyczny olejek otrzymywany z kozłka lekarskiego; 16) najsłynniejsza serialowa niewolnica; 17) podpora architektoniczna w kształcie męskiej postaci; 18) rabat dla stałego klienta; 19) skrzyneczka z przegródkami, niezbędna przed laty zecerowi; 20) jaskinia; 21) metalowe śmieci; 22) autor „Trzech muszkieterów”; 23) fragment widowni stadionu piłkarskiego; 24) poczta, na której można napisać rozwiązanie tej krzyżówki i przysłać je do redakcji.

Litery z pół ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 44, utworzą cytat, który wraz z podaniem tytułu Księgi Pisma Świętego, nr rozdziału i wersu należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 lutego. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

UWAGA! Pocztywki niewysłane priorytetem nie docierają na czas.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 153: CHWAŁA BOGU NA WYSOKOŚCIACH (Łk 2,14)

Nagrody wylosowali: Maria Jędrzejczak (Poznań), Adam Tolkacz (Maradzki Chojniak), Marianna Skolimowska (Kruszew), Janina Kamińska (Nysa), Irena Dominiak (Borków Stary), Stanisław Szczurzewski (Białystok), Edward Pardela (Gliwice).

Gratulujemy! Nagrody wysłamy pocztą.



A może to Twoja droga?

Zaufałem drodze
wąskiej
takiej na łeb na szyję
z dziurami po kolana
takiej nie w porę jak w listopadzie spóźnione buraki
i wyszedłem na łękę stała święta Agnieszka
– nareszcie – powiedziała
– martwiłam się już
że poszedłeś inaczej
prościej
po asfalcie
autostradą do nieba – z nagrodą od ministra
i że cię diabli wzięli
(ks. Jan Twardowski)

Witaj!

Choć dla niektórych dopiero co rozpoczęły się ferie zimowe, to jednak wchodzimy powoli w drugi semestr nauki. Po czasie krótkiej przerwy trudno znów ruszyć ostro do intelektualnego i duchowego wysiłku. A przecież czeka nas wiele ciekawych wyzwań. Wielki poeta ks. Jan Twardowski, parafrazując ewangeliczne słowa Jezusa, zaprasza nas, byśmy ufali Bożej drodze: często wąskiej, może nawet dziurawej jak wiele naszych polskich dróg, zwłaszcza teraz, po odchodzącej zimie. Byśmy nie szukali łatwizny, ale tego, co kosztuje – jak mówił Jan Paweł II: byśmy nie bali się od siebie wymagać.

Wybór właściwej drogi to ważne zadanie dla każdej i każdego z nas, zwłaszcza w kontekście drogi życia, swojego powołania. Módlmy się za siebie nawzajem, by nigdy nie brakowało nam odwagi do pójścia właściwą, może nie najatrakcyjniejszą, ale tą moją drogą.

Pozdrawiam i zapraszam do kontaktu z naszym Referatem!

o. Damian SVD

Boże mój, który z miłości dałeś mi życie, zdolności ...
Wierzę, że chcesz, abym był szczęśliwy.
Powiedz mi, co mam czynić? Jaką drogę wybrać?
Weź mnie za rękę, poprowadź mnie,
bądź dla mnie Drogą i Światłem.
Niech poznam, kiedy i jaki mam uczynić krok.
Oddaję Ci moje życie.
Pokieruj nim tak, jak chcesz,
a mnie obdarz mocą wypełniania Twojej woli.
Amen



ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA

Zgromadzenie Słowa Bożego
Kolonja 19
14-520 Pieniężno
tel. 055 242 91 00
www.werbisci.pl
www.werbisci.tv

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa
tel. 077 431 00 68
e-mail: klauzurowe@center.net.pl
www.werbisci.pl/kontemplacyjne

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 032 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymysyjne.opoka.net.pl

W najbliższym czasie:

Zimowe rekolekcje dla chłopców

Chludowo k. Poznania – dom nowicjacki
16-20.02.2009 r. – dla młodzieży męskiej
od 15 roku życia

Pieniężno – Misyjne Seminarium Księży Werbistów
3-7.02.2009 r. – dla młodzieży męskiej ze szkół
średnich i studentów

9-13.02.2009 r. – dla gimnazjalistów

Zgłoszenia i informacje:
o. Damian Piątkowiak SVD
powolaniemvd@gmail.com
lub tel. 603-813-300

www.powolanie.werbisci.pl

Zimowe rekolekcje dla dziewcząt

Pieniężno
3-7.02.2009 r.

Zgłoszenia i informacje:
s. Gabriela Tacica SSpS
siostryssps@o2.pl lub tel. 032/415-50-51
www.siostrymisyjne.opoka.net.pl

Nocne czuwanie

Pieniężno
14/15 marca 2009 r.

„Pustynia – gdzie jesteś, Panie? Św. Karol de Foucauld”

prowadzący: ks. Kazimierz Dawcewicz
<http://www.seminarium.org.pl/klerycy/czuwania>



MISYJNE ŚWIĘTO MŁODYCH

Drodzy młodzi Przyjaciele!

Już dziś pragnę zaprosić Was do Pieniężna na Misyjne Święto Młodych, które będzie miało miejsce w dniach 2-6 lipca 2009. Pragniemy, aby był to czas radosnego spotkania z Bogiem i drugim człowiekiem w gronie ludzi młodych duchem i zafascynowanych misyjną postugą Kościoła.

Szczegółowe informacje znajdziesz na naszych stronach: www.werbisci.pl i www.powolanie.werbisci.pl

Nie może Cię wśród nas zabraknąć!

Skontaktuj się z nami:

Referat Powołaniowy
ul. Małgorzatki 7
41-902 Bytom
tel: (032) 281 15 33
e-mail: powolaniemvd@op.pl
www.referatsvd.akcja.pl

Referat Powołaniowy
ul. Kościelna 15
62-001 Chludowo
Tel. (061) 892-70-70
e-mail: powolaniemvd@op.pl

Referat Powołaniowy
ul. Rodziewiczówny 15
48-300 Nysa
Tel. (077) 431-05-12

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Kolonia 19, 14-520 Pieniężno
Tel. (055) 24-29-100
e-mail: mrm@seminarium.org.pl
www.seminarium.org.pl



„Radujcie się zawsze w Panu!” (Flp 4,4)